

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 2 (1209) 8 STYCZNIA 1984 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Wrócili do Jerozolimy, szukając go” ●
 Z życia naszego Kościoła ● Zimowy
 poemat ● Areny świata antycznego ●
 „Rodzina” – dzieciom ● Porady

Jezus Chrystus przyszedł na świat taką samą drogą jak każdy człowiek. Nie zapominając o tajemnicy poczęcia za sprawą Ducha Świętego, można powiedzieć, że Chrystus, rodząc się z kobiety, wkroczył do rodziny w sposób naturalny. Połączył Najświętszą Maryję Pannę i św. Józefa w Świętą Rodzinę, która jest dla chrześcijan wzorem wspólnoty rodzinnej.



PIERWSZA NIEDZIELA

PO OBJAWIENIU

Uroczystość Świętej Rodziny

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Kolosan (3,12-17)

Bracia: Przyobleczcie się tedy jako wybrani Boży, święci i umiłowani w tkliwe miłosierdzie, w dobroć, w pokorę, w cichość i w cierpliwość. Znoście jedni drugich i wybaczajcie sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu: Jako Pan przebaczył wam, tak i wy. A ponad to wszystko miejcie miłość, która jest węzłem doskonałości. A pokój Chrystusowy, do którego też wezwani jesteście w jednym ciele, niech z radością zamieszka w sercach waszych i bądźcie wdzięczni. Słowo Chrystusowe niech przebywa w was obficie, abyście z wszelką mądrością jedni drugich nauczali i krzepili przez psalmy, hymny i pieśni duchowe, w lasce śpiewając Bogu w sercach waszych. Wszystko cokolwiek czynicie, w słowie lub uczynku, wszystko w Imię Pana Jezusa Chrystusa czyńcie, dziękując przez Niego Bogu Ojcu.

Ewangelia według św. Łukasza (2,42-52)

Gdy miał Jezus lat dwanaście, udali się do Jerozolimy według zwyczaju onego święta. A po upływie dni, gdy wracali, zostało Dziecię Jezus w Jerozolimie, a nie wiedzieli o tym rodzice Jego. I mniemając, że jest On w gromadzie, uszli dzień drogi i szukali Go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy, wrócili do Jerozolimy, szukając Go. I stało się, że po upływie dni trzech znaleźli Go w świątyni, siedzącego w pośród doktorów, słuchającego ich i zadającego im pytania. A zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, nad rozumem i nad odpowiedziami Jego. I ujrawszy Go, zdziwili się. I rzekła doń Matka Jego: Synu, cóżeś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja, bolejąc, szukaliśmy Ciebie. I rzekł do nich: Cóż jest, żeście mnie szukali? Czyż nie wiedzieliście że w tym, co jest Ojca mego, być winienem? Lecz oni nie zrozumieli do Nazaretu, a był im poddany. A Matka Jego wszystkie te słowa zachowywała w sercu swoim. Jezus zaś wzrastał w mądrości i latach, i w lasce u Boga i u ludzi.

(G. Ricciotti: Życie Chrystusa, Warszawa 1954, str. 279). Należała do nich również Maryja. Autor trzeciej Ewangelii dodaje następnie: „Gdy (Jezus) miał dwanaście lat, poszli (również) do Jerozolimy na to święto, jak to było w zwyczaju” (Łk 2,42). Przybył z rodzicami do „miasta świętego”, by przez siedem dni uczestniczyć w przepisanych obrzędach i w ten sposób oddać cześć swemu niebieskiemu Ojcu w miejscu świętym, jak to czynili wszyscy Izraelici.

Po zakończeniu obchodów świątecznych stało się to, czego Maryja i Józef najmniej się spodziewali. Bowiem „gdy te dni dobiegły końca i wracali, zostało dziecię Jezus w Jerozolimie, o czym nie wiedzieli jego rodzice, a mniemając, iż jest (ono) pośród podróźnych, uszli dzień drogi” (Łk 2,43—44a). Dopiero wieczorem, gdy pielgrzymi zgromadzili się w gospodzie przeznaczanej na nocleg spostrzegli, że Jezusa nie ma w grupie. Pełni lęku i trwogi „szukali go między krewnymi i znajomymi. I gdy go nie znaleźli, wrócili do Jerozolimy, szukając go” (Łk 2,44b—45). Następnego dnia zużyli częściowo na drogę powrotną, a częściowo na pierwsze poszukiwania w mieście. Skoro okazały się one bezskuteczne, przedłużyli je do dnia trzeciego. Wówczas dopiero „znaleźli go w świątyni, siedzącego wpośród nauczycieli, słuchającego i pytającego ich” (Łk 2,46). Maryja zaś ujrawszy go, rzekła: „Synu cóżeś nam to uczynił? Oto ojciec twój i ja bolejąc szukaliśmy ciebie” (Łk 2,48). Swym zachowaniem i słowami dali Maryja i Józef wyraz swej wielkiej troski o losy powierzzonego ich opiece dziecięcia. Troska ta towarzyszyła Jezusowi przez cały czas jego pobytu w Nazarecie.

* * *

Pewnego razu — jak wspomina historia starożytnego Rzymu — przyjaciółki Kornelii, matki Grakchów, przechwalały się przed nią swoimi kosztownościami. Wówczas jedna z nich rzekła do niej: „Pokaż nam i ty swoje klejnoty.” Wtedy ta szlachetna i mądra matka przyprowadziła swoich synów, mówiąc: „Oto są moje klejnoty”.

W słowach tej niewiasty nie ma najmniejszej przesady. Dzieci bowiem stanowią największy skarb dany rodzicom, zaś jego wartość powiększa jeszcze należyte wychowanie. Do dobrego wychowania skłaniać winna rodziców chrześcijańskich świadomość, że:

1. Wychowują swe dzieci na chwałę Bożą. Jest to pierwszorzędny cel wychowania chrześcijańskiego. Bowiem — według nauki objawionej — Pan Bóg na to stworzył człowieka, aby Go znał, czcił, kochał, służył Mu, a przez to osiągnął szczęście wieczne. Przez pełną realizację tych właśnie celów, odbiera Bóg należną Mu chwałę. Dał temu wyraz Syn Boży, gdy mówił: „Tak niechaj święci wasza światłość przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5,16). Kiedy zaś apostołowie nie chcieli dopuścić dzieci do niego, powiedział im z wyrzutem: „Pozwólcie dziatkom przychodzić do mnie i nie zabraniajcie im, albowiem ich jest królestwo Boże” (Mk 10,14). Również rodzice chrześcijańscy mają obowiązek prowadzić swe dzieci do Boga. Czynią to wówczas, gdy swoim słowem pomagają im Boga poznać, zaś swoim przykładem uczą Go czcić, kochać i wiernie Mu służyć.

2. Wychowują swe dzieci dla dobra Kościoła. Przez sakrament Chrztu świętego wprowadzone one zostały — podobnie jak każdy z nas — do Kościoła Chrystusowego. Na tym jednak obowiązku rodzicielskie się nie kończą. Ojciec i matka winni bowiem tak wychowywać powierzone im opiece dzieci, by stały się one pełnowartościowymi członkami tej naprzyrodzonej społeczności. Dokonają tego przez ugruntowanie świadomości religijnej swych dzieci za pośrednictwem katechezy rodzinnej, uczestnictwa w katechizacji parafialnej oraz przez czytanie przez nie literatury i prasy religijnej; przez zachęcanie ich własnym przykładem do kierowania się w sprawach moralności wskazówkami Kościoła; przez uczenie ich umiłowania swojego — polskiego i katolickiego zarazem — Kościoła. Chodzi bowiem o to, by wychowane przez nas dzieci swoim słowem i czynem zdolne były zawsze powtarzać za Apostołem: „Nie wstydzę się ewangelii Chrystusowej, jest ona bowiem mocą Bożą ku zbawieniu każdego” (Rz 1,16).

3. Wychowują swe dzieci dla pożytku ziemskiej Ojczyzny. Już Chrystus miłował swoją ojczyznę. Dał tego dowód starając się sprowdzić jej dzieci z błędnej drogi oraz płacząc na widok grozących jej nieszczęść. Zatem i chrześcijanie winni miłować swoją doczesną Ojczyznę i wedle swoich sił i umiejętności pracować dla jej pożytku. O przyszłość tej naszej wspólnej matki stanowiły i stanowią zawsze dzieci i młodzież. Bo też „taka będzie Rzeczpospolita, jakie będzie jej młodzieży chowanie”. Stąd też płynie — ciążyący na rodzicach obowiązek — ustawicznej zachęty młodego pokolenia do miłości Ojczyzny do pracy dla budowania jej autorytetu moralnego i potęgi materialnej oraz do gotowości składania na jej ołtarzu ofiary własnej krwi i życia. Oby wszyscy rodzice w Polsce chcieli o tym zawsze pamiętać.

* * *

Z tego, co do tej pory zostało powiedziane wynika, że przed rodzicami chrześcijańskimi stoją wielkie i odpowiedzialne zadania. Jednak na tej drodze nie brak jest również trudności i przeszkód. Jeżeli więc chcemy zadania te wykonać, starajmy się w rodzinach naszych pielęgnować cnoty, do których zachęca św. Paweł, gdy pisze: „Przyobleczcie się jako wybrani Boży, święci i umiłowani, w serdeczne współczucie, w dobroć, pokorę, łagodność i cierpliwość znosząc jedni drugich i przebacząc sobie nawzajem... A ponad to wszystko przyobleczcie się w miłość, która jest spójnią doskonałości. A w sercach waszych niech rządzi pokój Chrystusowy, do którego też wezwani jesteście w jednym ciele” (Kol 3,12—15).

Ks. JAN KUCZEK

„WRÓCILI DO JEROZOLIMY, SZUKAJĄC GO”

Rodzina jest z woli Boga podstawową komórką życia społecznego, powołaną do zrodzenia i wychowania młodego pokolenia. Jak konsekwentnie realizuje Stwórca swoje postanowienie w tym względzie świadczyć może fakt, że nawet swego Jednorodzonego Syna (posyłając Go na świat) oddał pod opiekę rodziny. Bowiem w rodzinie nazaretańskiej, pod opieką Maryi i Józefa, wzrastał i wychowywał się Jezus, zanim dokonał dzieła odkupienia. Stąd też rodzina ta — posiadająca w swym gronie Syna Bożego — uznana została za wzór wszystkich rodzin chrześcijańskich. Dał temu wyraz Kościół, ustanawiając specjalną uroczystość Świętej Rodziny z Nazaretu.

W ewangelii dzisiejszej (Łk 2,42—52) dostrzegamy wielką troskę Maryi i Józefa o powierzony im opiece Jezusa. Natomiast przez słowa lekcji mszalnej (Kol 3,12—17) zwraca Apostoł uwagę na cnoty, których pielęgnowanie ułatwi rodzicom wypełnienie ich zadań wychowawczych. W oparciu o wspomniane teksty zastanowimy się nad tym, jakie motywy skłaniać winny rodziców do troski o należyte wychowanie dzieci.

* * *

Prawo Mojżeszowe (por. Wj 23,14—17) nakazywało, by wszyscy mężczyźni izraelscy przynajmniej trzy razy w roku — na uroczystość Paschy, Pięćdziesiątnicy oraz święto Namiotów — udawali się do świątyni w Jerozolimie. Obowiązani byli do tego jedynie mieszkańcy Judei. Wszyscy pozostali mieli obowiązek odbywać taką pielgrzymkę przynajmniej na święto Paschy. Jednak zarówno Galilejczycy jak i Żydzi mieszkający w rozproszeniu, zwykli byli przybywać tam również i na pozostałe święta.

Ewangelista opisujący dziecięce lata Chrystusa zaznacza, że „rodzice jego chodzili co roku do Jerozolimy na święto Paschy” (Łk 2,41) „Maryja, jako kobieta, ani też Jezus przed trzynastym rokiem życia nie byli obowiązani do tych podróży. Wiele jednak niewiast dobrowolnie towarzyszyło mężom, a pobożniejsi rodzice zabierali również dzieci, które nie miały jeszcze ukończonych lat trzynastu”

Jezus Chrystus przyszedł na świat taką samą drogą, jak każdy człowiek. Nie zapominając o tajemnicy poczęcia za sprawą Ducha Świętego, można powiedzieć, że Chrystus, rodząc się z kobiety, wkroczył do rodziny w sposób naturalny. Połączył Najświętszą Maryję Pannę i św. Józefa w Świętą Rodzinę, która jest dla chrześcijan wzorem wspólnoty rodzinnej.

Podstawę rodziny chrześcijańskiej stanowi sakrament małżeństwa. Małżonkowie ślubują sobie w kościele wzajemnie miłość i uczciwość małżeńską oraz dożgonność współżycia i wzajemnej pomocy. Decydują się zrodzić

CHRZEŚCIJAŃSKA RODZINA

i wychowywać dzieci. Ale decydują się też żyć i pracować zgodnie z nauką Chrystusa. Wobec Boga zawierają związek małżeński. Boga proszą o błogosławieństwo na nową drogę życia. Bogu też powinni dochować wierności, wypełniając sumiennie przyjęte obowiązki, wypływające z sakramentu.

Opis stworzenia w Piśmie Świętym podaje, że to Bóg stworzył człowieka:

„Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył, stworzył mężczyznę i niewiastę”. Następnie dał im polecenie: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (por. Rdz. 1, 27 n).

Zgodnie z opisem stworzenia zespolenie się mężczyzny z kobietą uwalnia go od jego samotności. W miłości małżeńskiej partnerzy „poznają się” wzajemnie i stają się „jednym ciałem” (por. Rdz 2,18: 4,1). Zasadnicza równorzędność mężczyzny i kobiety wyrażona jest w sposób obrazowy: „Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała” (Rdz 2,23). To pełne wyrazu wyznanie równouprawnienia płci, daleko wyprzedzało swoją epokę. Idea ta jedynie stopniowo była realizowana na przestrzeni historii.

Najpiękniejsze miejsce w Piśmie Świętym, dotyczące małżeństwa, znajdujemy w Liście do Efezjan: „Mężowie miłujcie żony, bo i Chrystus miłował Kościół i wydał za niego siebie samego... Kto miłuje swoją żonę, siebie samego miłuje. Przecież nigdy nikt nie odnosił się z nienawiścią do własnego ciała, lecz (każdy) je żywi i pielęgnuje, jak i Chrystus Kościół (...) Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, a połączy się z żoną swoją, i będą dwoje jednym ciałem. Tajemnica to wielka, a ja mówię: w odniesieniu do Chrystusa i Kościoła. W końcu więc niechaj każdy także z was tak miłuje swoją żonę jak siebie samego” (Ef 5,25—33).

Łaska tajemnicy „miłości aż do końca”, w którą małżeństwo jest wszczepione nie tylko dzięki temu, że małżonkowie są członkami Ciała Chrystusowego — Kościoła, ale dzięki faktowi ich miłości, przywraca tej istotnej i podstawowej więzi społecznej, jaką jest małżeństwo, ład, zakłócony przez grzech



Ferdinand Bol, Odpoczynek podczas ucieczki do Egiptu — obraz z galerii drezdeńskiej

pierworodny. Co więcej, czyni z małżeństwa akt kultu Bożego, drogę do uświęcenia małżonków.

Małżeństwo w rozumieniu chrześcijańskim jest „sakramentem”. Rozumiemy przez to widzialny znak, poprzez który Bóg w szczególny sposób zwraca się do człowieka. Nie ma żadnego innego miejsca, w którym jeszcze ściślej spotykałoby się z sobą Bóg i świat, to co stworzone i łaska. Sakrament uświęca nie tylko sam akt zawarcia małżeństwa, ale i całą małżeńską wspólnotę życia. Mężczyzna i kobieta w szczególny sposób potrzebują Bożej pomocy dla spełnienia swych zadań, ponieważ miłość ludzka zawsze jest narażona na niebezpieczeństwo. Dzięki łasce Bożej uzyskuje siłę pozwalającą im służyć duchem Chrystusowym.

Życia naszego nie wypełni prywatne szczęście czy też sukcesy społeczne. Ostatecznym przeznaczeniem każdego człowieka jest to, aby spotkał się kiedyś z Bogiem. Wspierać się wzajemnie na tej drodze i prowadzić po niej również i dzieci — oto najważniejsze zadanie w małżeństwie. Właśnie wspólne wprowadzenie wiary w życie może bardzo mocno scalić rodzinę. Przede wszystkim zaś dzieci wrastają w życie wiary jedynie wówczas, gdy ich rodzice żyją zgodnie z tym, czego nauczają. Żaden nauczyciel ani kapłan nie zdoła później nadrobić tego, co rodzice zaniedbają w tym względzie. Rodzice ponoszą tu wielką odpowiedzialność nie tylko za własny los, ale również za los swych dzieci.

W zakresie wychowania w ogóle, a wychowania religijnego w szczególności, współczesna rodzina bardzo często dyspensuje się, przerzucając obowiązki formacji religijnej na katechetów. Stąd trzeba często podkreślać, że nie kto inny, ale sami rodzice są głównymi wychowawcami.

To prawo, które jest również obowiązkiem w zakresie wychowania religijnego, rodzice realizują przede wszystkim swoim szlachetnym, zgodnym z Ewangelią życiem. Powiedział ktoś, że religijność przekazuje się nie metodą napełniania pustego naczynia, ale metodą zapalania świecy od świecy już płonącej.

H. Święcicka pisze, że specyfika wychowania w rodzinie polega „nie na wychowawczej obróbce materiału nazwanego dzieckiem, ale raczej na jego wzrastaniu w rodziców

i wyrastaniu z nich, jak — powiedzmy — z gleby”. Ażeby dziecko mogło „wrosnąć” w chrześcijaństwo, rodzice „muszą chrześcijaństwo w siebie do głębi wrać” i tym chrześcijaństwem promieniować.

Powyższe porównania są potwierdzeniem badań współczesnych psychologów, pedagogów i socjologów, którzy podkreślają mocno, że współczesnego człowieka wychowują nie tylko nauczyciele, ile raczej świadkowie. Prawdliwość ta ma szczególne zastosowanie w rodzinie, gdzie dzieci z racji powiązań krwi, miłości i stałego przebywania z rodzicami, najpierw odczuwają a później poznają, czy rodzice postępują zgodnie z danymi pouczeniami, czy też nie.

Rodzice, a od chwili świadomego życia również dzieci, mają do spełnienia wobec Boga jako chrześcijanie przeróżne obowiązki. Do najważniejszych obowiązków, które powinni spełniać poszczególne członkowie rodziny, należy: pacierz mówiony możliwie codziennie rano i wieczorem; uczestniczenie we Mszy św. przynajmniej w niedziele i święta, chyba że uwalnia ich od tego jakaś ważna przyczyna, spowiedź i Komunia św. przynajmniej raz w roku w okresie Wielkanocy, a w miarę i częściej. Trwanie w łasce uświęcającej; pełnienie dobrych uczynków oraz zdobywanie cnót i postęp w doskonałości. Atmosferę religijną w rodzinie wytworzyć mogą jej członkowie wtedy, kiedy przynajmniej od czasu do czasu modlą się wspólnie. Mówią o Bogu i o Kościele. Szanują wzajemnie swoje uczucia i praktykują tradycje religijne.

Ale żyć to znaczy także pracować! Chrześcijańska rodzina nie tylko ma żyć po chrześcijańsku, ale i po chrześcijańsku pracować! W ogóle rodzice i dorosłe dzieci w pracy muszą widzieć posłannictwo, którego wykonywaniem nie tylko zdobywają środki na swoje utrzymanie, ale przyczyniają się do wzrostu dobra społecznego. „Cokolwiek czyni nie może ręka twoja, ustawicznie czyn” (Koh 9,10). Pracę powinniśmy uważać nie tylko za funkcję ekonomiczną, ale i za współpracę z Bogiem w tworzeniu czy przetwarzaniu dóbr ziemskich.

Z życia naszego Kościoła



Procesjonalne wejście do kaplicy



Modlitwa przed otwarciem kaplicy

NOWA PARAFIA W LĘBORKU pw. BOGURODZICY

W modlitewnym skupieniu, w dniu 6 listopada 1983 r. liczne zgromadzeni wierni oczekiwali na przyjazd zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego, Biskupa Tadeusza Majewskiego. Punktualnie o godz. 10.30 przybył ordynariusz Diecezji Warszawskiej w asyście ks. kanclerza Ryszarda Dąbrowskiego i ks. dziekana Tomasza Wojtowicza. Powitanie dostojnego Gościa odbyło się przed świątynią. Witali kolejnie przedstawiciele poszczególnych stanów, najpierw duchowni potem świeccy. W imieniu licznie zaproszonych księży, powitał Biskupa ks. Marian Lewandowski, dziekan dekanatu pomorskiego, w imieniu parafian lęborskich, p. Mikołaj Szyrkowicz. Warto zaznaczyć, że uroczyste powitanie liturgiczne Zwierzchnika Kościoła odbyło się po raz pierwszy w Lęborku. Następnie procesjonalnie wprowadzono dostojnego Gościa w podwoje nowej kaplicy pod wezwaniem Bogurodzicy.

Należy zaznaczyć, że inicjatorem zorganizowania parafii polskokatolickiej w Lęborku jest ks. Kazimierz Doppke. Wspierany ojcowską radą i otoczony szczególną opieką w tym szlachetnym przedsięwzięciu przez Zwierzchnika Kościoła, mógł w stosunkowo krótkim czasie zrealizować swój szlachetny zamiar.

Po raz pierwszy bp Tadeusz Majewski przybył do Lęborka 26 czerwca 1983 r. Wskazano mu wówczas obiekt, który nie nadawał się do sprawowania kultu. A pomimo to, być może ufając w zapał wiernych, wydał decyzję zorganizowania parafii. Na decyzję Biskupa wpływ miały niewątpliwie często ponawiane prośby wyznawców i sympatyków, którzy do Lęborka przybyli z różnych stron Polski. Realizację



Duchowieństwo i wierni przed kaplicą

tego dzieła Biskup powierzył ks. Kazimierzowi Doppke, wcześniej mianując go administratorem parafii. Prace adaptacyjne trwały kilka miesięcy. Autorem wystroju wnętrza kaplicy jest sam duszpasterz, wykonawcą prac

budowlanych Marian Dziubiń, prac elektroinstalacyjnych Eugeniusz Cygiert, zaś prac stolarskich Leon Kitowski.

Uroczystą Mszę św. poprzedził akt pokuty. Spowiedź ogólną

przeprowadził ks. dziekan Tomasz Wojtowicz. Modlitwę do Ducha Świętego, upraszając o potrzebne łaski dla nowopowstałej parafii, skierował dziekan dekanatu pomorskiego. Następnie wszystkich zebranych parafian i gości serdecznie powitał ks. Kazimierz Doppke, administrator parafii w Lęborku. Witając Zwierzchnika Kościoła oraz licznie zgromadzonych księży i wiernych, mówca wyraził radość, z jaką oczekiwała cała parafia na ten podniosły moment poświęcenia kaplicy, miejsca, gdzie będzie się gromadziła społeczność polskokatolicka na Msze św. i inne nabożeństwa. Ks. K. Doppke powiedział również, że całe swoje posługiwanie powierza Bogurodzicy i jednocześnie prosi Matkę Najświętszą, aby patronowała duszpasterzowaniu w Lęborku. Kończąc mowę powitalną, ks. K. Doppke poprosił Biskupa Tadeusza R. Majewskiego o dokonanie uroczystego aktu poświęcenia kaplicy.

Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, spełniając wolę parafian, dokonał uroczystego poświęcenia. Parafia lęborska zwiększyła tym samym liczbę parafii w diecezji, jak i liczbę wszystkich parafii Kościoła Polskokatolickiego.

Rozpoczęła się Msza św. W sprawowaniu Najświętszej Ofiary Biskupowi asystowali: ks. kanclerz Ryszard Dąbrowski, jako archidiakon oraz ks. proboszcz Daniel Olesiński z Bukowa Morskiego i ks. administrator Mikołaj Składowski z Gdyni. Homilię wygłosił ks. dziekan Marian Lewandowski. Kaznodzieja, nawiązując do czytań mszalnych, przypomniał o zacznym, a dalej o wzroście Kościoła jako dzieła nie tylko człowieka, co przede wszystkim Boga.

Z radością należy stwierdzić, że do Stołu Pańskiego przystąpili niemal wszyscy uczestnicy ofiary eucharystycznej. Na zakończenie uroczystości przemówił bp Tadeusz R. Majewski, który przypomniał o obowiązku wznoszenia w nas świątyni duchowej. Biskup m.in. powiedział: „posyłam do was kapłana, którego osobiście wyświęciłem. Kapłana, który

jak rzadko kto rozumie i kocha lud, od wieków zamieszkujący tu na północy naszego umiłowanego kraju, naszej Polski. Przyjmijcie go, jako tego, który Wam będzie służył i będzie Wam głosił orędzie zbawienia. Zwracam się do starszych. Przyjmijcie go jak swego syna. A Wy, młodzieży, przyjmijcie go jak przyjaciela. Wszak będzie on przewodnikiem Waszym, od dziś, na drogach wiodących do Boga. Niech wspiera Was wszystkich w tym Bożym budowaniu Patronka i Opiekunka, Bogurodzica". Następnie Biskup udzielił arcybiskupskiego błogosławieństwa. Na zakończenie wszyscy odśpiewali pieśń „Pod Twą obronę”.

We Mszy św. uczestniczyli wierni i sympatycy Kościoła Polskokatolickiego, a wśród nich przedstawiciele koszalińsko-słupskiej Polskiej Rady Ekumenicznej. Wojewodę słupskiego reprezentował mgr Edward Waberski, dyrektor Wydziału do Spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Słupsku.

Telegram okolicznościowy nadał ks. Senior Edward Dietz, zwierzchnik diecezji pomorsko-wielkopolskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Dzięki jego ekumenicznej postawie zawdzięczamy współużytkowanie świątyni w Lęborku. O swojej łączności duchowej z modlitewnym zgromadzeniem w Lęborku zapewnił w liście ks. Mieczysław

Ostrowski, animator ekumenii na Pomorzu Środkowym. Oto jego treść:

„Czcigodny Księżu Proboszczu. Bardzo pragnąłem być na dzisiejszej Waszej uroczystości. Niestety, choroba uniemożliwiła mi przyjazd. Serdecznie i gorąco witam erygowanie nowej Parafii Kościoła Polskokatolickiego na terenie słupskiego województwa. Cieszy nas powiększenie rodziny ekumenicznej.

Z okazji Waszej Uroczystości mam zaszczyt przesłać Czcigodnemu Księdzu Proboszczowi oraz Wiernym w imieniu Koszalińsko-Słupskiego Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej oraz własnym najlepszym życzenia obfitych łask Bożych w służbie Bogu i Ojczyźnie. Życzenia te pragnę wyrazić słowami Pisma Świętego: „Jak miłe są na drogach nogi tego, który zwiastuje radosną wieść, który ogłasza pokój...” (Iz 51,7). Z chrześcijańskim pozdrowieniem, ks. Mieczysław Ostrowski, Przewodniczący Oddziału PRE”.

Od tego uroczystego dnia inauguracyjnego, w pięknym mieście nad Łebą, w każdą niedzielę i święta będzie sprawowana Msza św. o godz. 10.00, w kaplicy pw. Bogurodzicy, przy ul. Armii Wojska Polskiego 47.

ANDRZEJ RAFALSKI

Niedziela Misyjna w Bielsku-Białej

W niedzielę 23 października 1983 r., w parafii pw. św. Anny w Bielsku-Białej, odbyła się uroczystość z okazji „Niedzieli Misyjnej”. Na uroczystość przybyli: administrator diecezji krakowskiej ks. Infułat Antoni Pietrzyk, ks. proboszcz Jan Dutkiewicz, ks. Marian Wnęk oraz diakon Władysław Pietrzyk. Uroczystości „niedzieli misyjnej” w tej parafii odbywają się w każdą trzecią niedzielę m-ca października. Ks. proboszcz Henryk Buszka odprawił w sobotę nabożeństwo wprowadzające w nastrój „niedzieli misyjnej”, wygłaszając kazanie. Uroczystą sumę koncelebrowaną odprawił ks. Infułat Antoni Pietrzyk, w asyście ks. Jana Dutkiewicza i ks. Mariana Wnęka.

Przed Mszą Św. wierni przystąpili do Spowiedzi św. Administratora diecezji krakowskiej, Ks. Infułata Antoniego Pietrzyka i gości powitał ks. Dziekan Henryk Buszka oraz przedstawiciele parafii, dzieci i młodzież, którzy wygłaszając okolicznościowe wierszyki, wręczyli ks. Infułatowi piękne wiązanki kwiatów.

Podczas uroczystej Mszy św. kazanie wygłosił ks. dziekan Henryk Buszka. W kazaniu poruszył zagadnienie apostołowania duchownych i świeckich wyznawców wiary chrześcijańskiej, celem pozyskania dla Chrystusa błądzących braci i siostr.

Kaznodzieja zachęcił wiernych do modlitwy: za kapłanów, za misje Kościoła Św., a także o nowe powołania kapłańskie.

Na zakończenie uroczystości „niedzieli misyjnej”, ks. Infułat Antoni Pietrzyk skierował do wiernych słowo pasterskie, zachęcając ich do **wytrwałej modlitwy za misje, misjonarzy i kapłanów naszego Kościoła**. Wyrzucił także uznanie dla pracy duszpasterskiej ks. dziekana Henryka Buszki — Proboszcza Parafii i zwrócił się z apelem do wiernych o modlitwy, aby Parafia pw. Św. Anny w Bielsku-Białej w najbliższym czasie wydała przynajmniej jednego kapłana.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (805)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

P

Pottier A. — (ur. 1800, zm. 1880) — belgijski ks. rzymskokatol., profesor teologii moralnej w Liege, jeden z pierwszych twórców katolickiej ekonomii społecznej, później nazwanej rzymskokatolicką nauką społeczną. Jest autorem kilku rozpraw naukowych z zakresu wyżej wskazanej tematyki. Tu należy wymienić dwie pozycje: *De iure et iustitia dissertatines*, czyli *Rozprawy o prawie i sprawiedliwości*; *Étude sur le Salaire*, czyli *Studium o płacy* (przedstawione na kongresie społeczników rzymskokatolickich w Liege).

Potwarz — → oszczerstwo.

Powinowactwo — to stosunek naturalny i prawny, jaki istnieje między mężem a krewnymi żony, jako też między żoną a krewnymi męża. Ma znaczenie głównie w zakresie zawierania związków małżeńskich tak państwowych, świeckich, jak i kościelnych. Oblicza się je według linii i stopni, zstępnych i wstępnych. W zasadzie powinowactwo jest przeszkodą do zawierania między powinowatymi związków małżeńskich w linii prostej zarówno w ustawodawstwach państwowych, jak i kościelnych, w ustawodawstwie kanonicznym również w linii bocznej, w uzasadnionych jednak przypadkach może być udzielona → dyspenza.

Powodowski Hieronim — (ur. ok. 1543, zm. 1613) — ks. rzymskokatol., kanonik, teolog, pisarz polemiczny, zdecydowany przeciwnik zwłaszcza arian, braci polskich, ale i innych innowierców, bliski współpracownik arcybiskupa prymasa S. Karnikowskiego. Jest autorem wielu pozycji, spośród których tu trzeba wymienić następujące: *Węzidło na sprośne błędy a bluźnierstwa nowych aryjanów* (1582); *Pochodnia Kościół Boży prawdziwy od ciemnych jaskiń ka-*

cerskich nieomylnymi znakami rozeznająca. (1584); *Manuale septem Ecclesiae Catholicae sacramentorum libellus* (1591), czyli *Podręcznik siedmiu sakramentów Kościoła Katolickiego*; *Liturgia albo opisanie Mszy świętej i obrzędów jej*, wybrane z *Postilli łacińskiej nowej, Chrystologia* nazwanej, *polskim językiem wydane* (1604). Nadto na dwie jeszcze publikacje należy tu wskazać, publikacje w swych tytułach oryginalnie brzmiące: *Katechizm Kościoła Powszechnego nauki do zbawienia potrzebniejsze z dowodów Pisma św... zamykający* (1577), który ukazał się też w poszerzonym wydaniu pt. *Skarbnica obojogo Testamentu celniejsze a krótkie dowody głównejszych chrześcijańskich nauk, zamkniętych katechizmem do tego tu naprzód położonym.*; oraz *Odpowiedź chrześcijanina na list, który pod tytułem Matki Bożej do mnichów częstochowskich napisał Behemot kanclerz ludypera ksiądzia piekielnego.*

Powściągliwość — → wstrzemięźliwość,

Powszedni grzech — → grzech.

Powtórne przyjście Jezusa Chrystusa — → paruzja.

Pozdrowienie Anielskie — to jedna z nazw modlitwy Maryjnej: *Zdrowaś Maryjo*, łaski pełna. (po łac. *Ave, Maria, gratia plena.*).

Pozdrowienie chrześcijańskie, zwłaszcza katolickie, szczególnie w Polsce: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus*, odpowiedź zaś brzmi: *Na wieki wieków. Amen.*

Poznanie Boga — w ogólnoludzkim procesie poznawczym zajmuje w teologii i filozofii chrześcijańskiej szczególne

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

CNOTY BOSKIE

Do cnót wlnych, czyli takich które podnoszą człowieka na wyższy stopień życia nadprzyrodzonego, i których człowiek nie może zdobyć własnym wysiłkiem (lecz może się do ich przyjęcia przygotować — a wówczas Bóg da mu je z radością), należą cnoty teologiczne, czyli boskie. Jest ich trzy i najczęściej egzystują w duszy ludzkiej razem jakby siostry nierozłączki — są to: wiara, nadzieja i miłość.

Dawniej, gdy istnieli na ziemi powszechnie królowie, te trzy cnoty nosiły również miano królewskich, a więc najważniejszych. Bo też te nadprzyrodzone dary pod każdym względem przewyższają wszystkie inne cnoty z kardynałymi włącznie. Cnoty kardynałowe: roztropność, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość i męstwo, z całym bukietem innych cnót obyczajowych, uspasabiają człowieka na przyjęcie cnót królewskich. Cnoty obyczajowe przygotowują mieszkanie w naszym sercu, cnoty królewskie wprowadzają do tego mieszkania Boga! Tamte ścielą drogę, te prowadzą tą drogą Stwórcę do rozumnego stworzenia.

Czemu więc inne cnoty, a nie

wiara, nadzieja i miłość zowią się kardynałymi? Czemu zaznajomiliśmy się wpierw z głównymi przymiotami obyczajowymi, a dopiero teraz rozpoczynamy poznawanie cnót najważniejszych? Cnoty obyczajowe rozdziela Bóg wszystkim ludziom, by się przygotowali na przyjęcie cnót królewskich. Cnoty boskie udziela tylko wybranym, a więc mniejszemu gronu istot ludzkich. Na pierwszym etapie wnoszenia się duszy ludzkiej do Boga bardziej użyteczne są cnoty obyczajowe, a z nich szczególnie cztery zwane kardynałymi i dlatego one noszą to miano i o nich jest najpierw mowa w etyce. Nadto o cnotach obyczajowych rozprawiają wszystkie systemy etyczne, o cnotach boskich tylko systemy religijne, a szczególnie chrześcijaństwo.

Stwierdzenie, że cnoty teologiczne wiary, nadziei i miłości udziela Bóg jedynie wybranym wymaga dodatkowego wyjaśnienia, bo mógłby ktoś pomyśleć, że Stwórca daje te cnoty po uważaniu, czy też ot tak, według własnego kaprysu. Bóg daje je wybranym, ale wybranym dlatego, że sobie zasłużyli na to wybranie. Ilustrację tej prawdy dał sam Zbawiciel w podobieństwie o uczcie weselnej, na którą król wzywał zaproszonych, ale ci nie chcieli przyjść. „Wtedy rzekł król: Wesele wprawdzie jest gotowe, ale zaproszeni nie byli godni”. I podsumowuje bardzo dobitnie całe wydarzenie: „Albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych!” (Mt 22, 1-14).

Bóg więc wzywa na drogę życia nadprzyrodzonego, wiodącą

do życia wiecznego, wszystkich ludzi. Czyni to rozlicznymi sposobami i łaskami, ale cnoty boskie wlewa jedynie tym, którzy usłyszą to wołanie i uchylą drzwi serca. To są owi szczęśliwi wybrani! Czy należysz do nich? Zapewne tak! Przecież jesteś ochrzczony, a w czasie Chrztu świętego razem z łaską uświęcającą wlał Bóg w twoje serce: załączki nadprzyrodzonej wiary, abyś w Niego wierzył i szukał Go; ziarna nadziei, abyś Mu ufał; oraz płomyk miłości, abyś ukochał Ojca niebieskiego ponad wszystko, jak ongiś wielki patriarcha Abraham. Ale cnoty królewskie, jak wszystkie inne cnoty wlane, dają tylko możliwość działania. Łatwość musimy nabyć sami przez ćwiczenie się w aktach wiary, nadziei i miłości. Jak wzbudzać te akty, pomówimy przy szczegółowym poznawaniu cnót boskich — każdej oddzielnie. Nasze współdziałanie i umacnianie się w cnotach wiary, nadziei i miłości, to nie tylko potrzeba, ale konieczność. Słaba wiara nie będzie nas pobudzała do modlitwy i praktyk religijnych, słaba ufność, czyli nadzieja nie zachęci nas do cierpliwości, a wątpliwość nie rozgrzeje naszego ducha.

Na kim mamy się wzorować przy rozwijaniu w sobie cnót teologicznych?

Szóstego stycznia obchodzimy niezmiernie ważne i piękne święto kościelne, pozostające obecnie w cieniu radosnego Bożego Narodzenia. Nosi ono miano Święta Trzech Króli, albo Objawienia Pańskiego i wspomina trzy po-

gańskie, ale jakże sympatyczne postacie, którym Bóg dał cnoty królewskie i choć byli tylko mędrkami, słusznie zaliczamy ich między królów. Niech oni będą naszymi wzorami w pielęgnowaniu cnót boskich. Bo czy nie trzeba było silnej wiary, aby uznać w nowej gwiazdździe zwąstuna narodzin Zbawiciela? Mocnej nadziei, która ich podtrzymywała i broniła od zwątpienia podczas wędrówki przez pustynie, doświadczeń na dworze króla Heroda i na progu stajni, kiedy to przeszli ostatnią próbę? Śpiewamy o tym w koledzie:

„...idą na pokoje, widząc bydła i dwoje myśla, że pobłądzili. Majestat gdzie jest? — wypytyją — Żłobek im z Panem pokazują, dopiero się cieszyli”.

Czyż nie wykazali ogromnej miłości, klęcząc przed maleńką Dzieciątką i ofiarując Jej potrójne dary?

My również przyobiecujemy Jezusowi, że otrzyma od nas troisty dar naszej wiary, nadziei i miłości. Na razie prosimy Ojca, by nam pomógł rozwinąć te cnoty na miarę świętych Trzech Króli — słowami innej pieśni:

„Panie, ta gwiazda, co Mędrców wiodła do Chrystusowej kolyski

Niech nas do Twego prowadzi źródła, światowe przyćmi polyski,

Do ostatniego życia zaniku, boskiego światła udziela,

Byśmy tam doszli po jej promyku, do świętych stóp Zbawiciela.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (806)

miejsce i różni się od poznania rzeczywistości nas otaczającej i nas jako rzeczywistości części również. Różne są poglądy w epistemologii, czyli w teorii poznania odnośnie do naszego ludzkiego poznania: nas, rzeczywistości ziemskiej i wszechświatowej z bezpośrednimi i pośrednimi tej rzeczywistości zjawiskami. Bogaty ten przedmiot naszego procesu poznawczego należy do jednej z głównych części — filozofii. W tym zakresie ziemskiego, powiędzmy — naturalnego poznania — jest też i mieści się poznanie istnienia Boga, a również w jakiejś przybliżającej mierze i analogicznie branję komparacji — Jego istoty. Mianowicie na podstawie rozumowej i wnioskującej analizy nas samych — ludzi, przyrody z jej różnorodnymi bytami, prawami, zjawiskami, dokonującymi się zmianami i przemianami, panującej celowości, bez kresu — wydałoby się — przestrzeni wszechświata i nie mogącego być uchwyconym, ewentualnego początku, czy początku czasu, czyli zaistnienia w czasie i w przestrzeni bytu w ogóle (choć — zauważmy — zarówno byt, jak i przestrzeń — są już też bytami), nie tylko świata organicznego a w nim — człowieka, pierwszej pary ludzkiej, itd., itp., można w — porządku naturalnym, przyrodniczym, dojść do przekonania, że to wszystko, czyli świat, a w nim i ludzie, itd., że to wszystko nie mogło powstać samo z siebie, nie mogło też istnieć wiecznie... Stąd też, niczym nie otamowany, więc obiektywnie działający rozum ludzki dochodzi i może dojść do wniosku, że musi istnieć Byt, który jest wiecznym Przyczyną Pierwszą wszystkiego, Byt Doskonały, różny od stwarzanych przez siebie bytów, nazwany Bogiem. Oczywiście nie jest to poznanie adekwatne, pełne, to poznanie, którego istota jest przedmiotem więcej lub mniej dobrze wyciągniętego i sformułowanego wniosku. Jest jednak jeszcze poza poznaniem filozoficznym, czyli naturalnym, nadprzyrodzone poznanie faktu istnienia Boga i po części Jego

bogatego, niewyraźnego jednak i nie mogącego być poznanym w pełni nawet sposobem nadprzyrodzonym wewnętrznego Jego życia i Jego Istoty. To poznanie nadprzyrodzone ma tu na Ziemi, czy może mieć, miejsce: 1° poprzez wiarę, ale jego produkt jawi się poznającym przez wiarę jakby odbicie w metalowym, dawnym, lustrze, a więc niezupełnie wyraźne, o czym tak napisał św. Paweł: „Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno, wtedy zaś (zobaczymy) twarzą w twarz. Teraz poznajemy po części, wtedy zaś poznam tak, jak i zostałem poznany. (I Kor. XIII, 12); 2° poprzez bezpośrednie widzenie Boga „twarzą w twarz” w — niebie, a widzenie przez duszę ludzką Boga, który jest Duchem, jednocześnie dzięki szczególnemu światłu Bożemu uszczęśliwia ją, uszczęśliwia i to trwale, bo dusza widząc Boga — widzi Absolutną Doskonałość, Absolutną Dobroć, Absolutną Prawdę, itd., itd.. Poznanie to i szczęście w niebie będzie i jest w niebie dla każdego jego mieszkańca pełne, pełne chociaż nierówne dla każdego, pełne to znaczący takie, do jakiego człowiek jest zdolny w oparciu o stan rozwoju swojego człowieczeństwa w chwili śmierci; nie ma więc tam zazdrości, bo każdy ma tyle, na ile go stać i ile go pragnie, a pragnie tyle, ile potrzebuje.

Pewności czy możliwości poznania istnienia Boga przeczą kierunki filozoficzne, które w ogóle odrzucają możliwość istnienia Boga, zwłaszcza Osobowego, a więc wszelakiego rodzaju kierunki i systemy ateistyczne, a wśród nich przede wszystkim materializm, oraz kierunki, które wprowadzają do negacji możliwości istnienia Boga, względnie nawet Jego istnienia przyjmują, głoszą jednak, że faktu tego, czy prawdy tej nie można rozumowo dowiedzieć, a trzeba wśród nich wymienić następujące kierunki: agnostycyzm, modernizm, empiryzm, sensualizm, tradycjonalizm i in.

Poznawcza forma — albo pojęcie lub idea poznanej bytu

**POSIEDZENIE
KOMISJI MIESZANEJ
POLSKIEJ RADY
EKUMENICZNEJ
I EPISKOPATU
KOŚCIOŁA
RZYMSKOKATOLICKIEGO**

W dniu 9 listopada 1983 roku w Warszawie w siedzibie Rady odbyło się kolejne posiedzenie Komisji Mieszanej Polskiej Rady Ekumenicznej i Episkopatu Kościoła Rzymskokatolickiego.

Na posiedzeniu omówiono zagadnienia związane z informacją i recepcją VI Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów w Vancouver, przygotowania do Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan, który tradycyjnie odbywa się w styczniu każdego roku oraz wymieniono wrażenia ze spotkania ekumenicznego przedstawicieli Polskiej Rady Ekumenicznej z papieżem Janem Pawłem II podczas jego drugiej pielgrzymki do Polski.

Informację o obchodach 500 rocznicy urodzin Marcina Lutra na posiedzeniu Komisji złożył przedstawiciel Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.

Komisja Mieszana omówiła sprawę działalności Podkomisji do Spraw Dialogu oraz sprawy bieżące.

Komisji Mieszanej przewodniczą ze strony Polskiej Rady Ekumenicznej ks. biskup Jeremiasz, ordynariusz Prawosławnej diecezji wrocławsko-szczecińskiej, ze strony Episkopatu ks. biskup Edward Zorowski, ordynariusz diecezji białostockiej Kościoła Rzymskokatolickiego.

Ustalono, że następne spotkanie odbędzie się w początkach stycznia 1984 r. w siedzibie Episkopatu.

Komisja Mieszana Polskiej Rady Ekumenicznej i Episkopatu istnieje od 1974 r. i zajmuje się problematyką zbliżenia ekumenicznego Kościołów w naszym kraju.

**PREMIER
PALATYNATU
REŃSKIEGO
ZŁOŻYŁ WIZYTĘ
W POLSKIEJ
RADZIE
EKUMENICZNEJ**

8 listopada 1983 r. premier Palatynatu reńskiego, czołowy polityk CDU, Bernhard Vogel, złożył oficjalną wizytę w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej. Polityk chadecji spotkał się z Zarządem Polskiej Rady Ekumenicznej. Interesował się rozwojem ruchu ekumenicznego w Polsce oraz opinią Kościołów członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej na temat obecnej sytuacji politycznej w świecie a w szczególności stosunkiem Polskiej Rady Ekumenicznej do problematyki rozbrojeniowej.

Prezes Rady, ks. biskup Janusz Narzyński, poinformował polityka zachodniemieckiego, że utrzymanie pokoju na świecie i nieodparte dążenie do rozbrojenia i zaniechania dalszej produkcji broni dla Kościołów członkowskich Rady, tak jak i dla wielu środowisk ewangelickich w Re-

publice Federalnej Niemiec, jest — status confessionis. Prezes Rady poinformował również czołowego polityka zachodniemieckiego, który równocześnie jest działaczem świeckiej organizacji rzymskokatolickiej w swoim kraju, o ekumenicznych kontaktach pomiędzy Polską Radą Ekumeniczną i Kościołami Ewangelickimi w Republice Federalnej Niemiec. Premierowi Bernhardowi Vogelowi w wizycie do Polski towarzyszyli minister do spraw kultury w jego rządzie oraz rektor Uniwersytetu w Moguncji.

Premier Palatynatu reńskiego przebywał w naszym kraju na zaproszenie Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych w dniach od 2 do 9 listopada 1983 r.

**SYLWETKA REZYDENTA
EFB**

Prezb. Stanisław Svec, generalny sekretarz Czechosłowackiej Unii Baptystów w 1981 roku został wybranym prezydentem Europejskiej Federacji Baptystów na spotkaniu w Dorfweil (RFN). Prezb. St. Svec pracował jako vice-prezydent przez ostatnie dwa lata. Urodził się w Vstein w 1925 r., ochrzczony przez zbór baptystów w Vstein w 1943 r. Po studiach inżynierskich uczęszczał do Praskiego Seminarium Baptystycznego.

Był pastorem zborów baptystycznych, m.in. winohradzkiej społeczności w Pradze do wybrania go na Generalnego Sekretarza Unii. W latach 1960-61 wyjechał, aby służyć czechosłowackim kościołom w Minitonas, Kanada.

**SYMPOZJUM NAUKOWE
POLSKIEJ RADY
EKUMENICZNEJ
I CHRZEŚCIJAŃSKIEJ
AKADEMII TEologicznej
NA TEMAT
VI ZGROMADZENIA
OGÓLNEGO ŚWIATOWEJ
RADY KOŚCIOŁÓW**

8 listopada 1983 r. w Warszawie, w sali synodalnej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego odbyło się sympozjum naukowe poświęcone tematyce VI Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów, które obradowało latem 1983 r. w Vancouver — Kanada.

Organizatorem sympozjum była Polska Rada Ekumeniczna i Chrześcijańska Akademia Teologiczna.

Uczestnicy obrad, duchowni Kościołów członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej z Warszawy i przedstawiciele Oddziałów Regionalnych Rady, pracownicy naukowcy i studenci Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej oraz specjalnie zaproszeni goście wystąpili trzech referatów naświetlających tematykę VI Zgromadzenia.

O protestanckim spojrzeniu na uchwalone dokumenty i przebieg obrad w Vancouver mówił ks. prof. dr Witold Benedyktowicz, honorowy prezes PRE. starokatolicki pogląd prezentował ks. biskup Tadeusz R. Majewski, zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, a

prawosławne spojrzenie na obrady VI Zgromadzenia przedstawił ks. biskup Jeremiasz, ordynariusz prawosławnej diecezji wrocławsko-szczecińskiej.

Obradom przewodniczył Jego Eminencja Metropolita Bazyli, zwierzchnik Kościoła Prawosławnego w Polsce.

Sesja naukowa, której zwolanie uchwalilo Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej, była pierwszym etapem recepcji uchwał VI Zgromadzenia w Polsce.

Polska Rada Ekumeniczna zamierza wydać podstawowe dokumenty Zgromadzenia w języku polskim wraz z oceną Zgromadzenia w Vancouver przez polskich uczestników oraz wspólnie z oddziałami Regionalnymi organizować spotkania ekumeniczne w roku 1984 poświęcone VI Zgromadzeniu Ogólnemu w Vancouver.

**DIECEZJA PRAWOSŁAWNA
W KANADZIE**

Biskupi serbskiego Kościoła prawosławnego postanowili na posiedzeniu w Belgradzie utworzyć oddzielną diecezję w Kanadzie dla serbskich emigrantów w tym kraju. Dotychczas Kościół ten posiadał 7 diecezji zagranicznych: w Budapeszcie, w Tenszwar (Rumunia), Europie Zachodniej, Australii i trzy siedziby biskupie w USA (Alhambra, Chicago, Cleveland). Przyjmuje się, że przede wszystkim działalność macedońskiego Kościoła prawosławnego w Toronto doprowadziła do utworzenia własnej diecezji w Kanadzie. Patriarchat w Belgradzie nie uznaje samodzielności Kościoła macedońskiego, który niezależnił się w 1967 r.

**PRAWOSŁAWNII
I LUTERANIE**

Od 1970 r. trwa dialog między przedstawicielami rosyjskiego Kościoła prawosławnego i Kościoła luterskiego Finlandii. Niedawno odbyło się w Leningradzie szóste spotkanie, które zajęło się dwoma tematami: istotą Kościoła i pracą Kościoła na rzecz pokoju. Przyjęto wspólne tezy. Stwierdzono, że podstawy nauki kościelnej zawarte są w Piśmie Świętym, podkreślono, że Eucharystia ma centralne znaczenie dla życia Kościoła i wierzącego chrześcijanina. Jednocześnie podkreślono, że Wieczerza Pańska jest nierozłącznie związana z Kościołem. „Jak nie ma Wieczerzy Pańskiej poza Kościołem, tak nie może być Kościoła bez Wieczerzy Pańskiej”. Odnosnie drugiego tematu stwierdzono, że „zadaniem Kościoła w pracy pokojowej jest budzenie sumienia pojedynczego człowieka jak i udzielanie poparcia decyzjom sumienia”.

**ZAKOŃCZENIE
RAMADANU I KURBAN**

W ośrodkach muzułmanów polskich odbyło się uroczyste zakończenie ramadanu, m.in. w Kruszynianach uroczystościom przewodniczył imam Józef Popławski, w Sokółce imam Sufejman Safarewicz. W Warszawie natomiast przemawiał imam Shabbir Osmani z ambasady Pakistanu. W Kundzie zakończyły się również obchody święta kurban organizowanego przez Karański Związek Wyznaniowy w Polsce. Do Kundzina na uroczystości te przybyli również licznie naukowcy interesujący się polskim orientem.



Jerozolima



Betlelem — Grota Narodzenia



ZIMOWY POEMAT

Gdy pada śnieg puszysty, biały, miękki...

...Świat za oknami wygląda wtedy zupełnie inaczej — czysto i pięknie. Drzewa w karnawałowych ozdobach, bo posypane mroźnym brokatem, iskrzą się w słońcu i jest jakoś weselej. Przyroda jakby oczyszczała świat z czarnych grzechów, okrywając go białym całunem. I w naszych domach robi się wówczas jakoś przytulniej i radośniej.

*Białe płatki jak konfetti
zdobią nasze głowy
w śnieżnym tańcu, tak jak w walcu
człowiek jest wesoły.*

Pesymiści powiedzą w tym momencie, że nie ma się z czego cieszyć, że tak wesoło to wcale nie jest. A jednak! Aby dostrzec urok i piękno przyrody, trzeba pozwolić sobie na chwilę zapomnienia, na ucieczkę od trosk dnia codziennego, na psychiczny komfort. Bo przecież, proszę Państwa, zima jest tylko raz w roku! Spójrzmy na nasze dzieci — one naprawdę potrafią cieszyć się z zimy, z atrakcji, jakie niesie ze sobą zimowa aura. A my?

*Kiedy saniami jechaliśmy, miła,
śnieg padał wielkimi płatami,
przed nami się droga, jak płótno, bielila,
usłana srebrnymi gwiazdami...*

Tak pojechać saniami, prosto przed siebie — jak w piosence! Czyż

nie piękny widok, nie piękne marzenie? A przecież sanna może być i dla nas dostępna. Kulig. Będzie on szczególnie piękny, jeśli tło takiej wycieczki stanowi las — niezwykle bajeczny o tej porze roku. Ma się wtedy wrażenie, że wskazówki zegara wieków zatrzymały się, że drzewa oparły się postępowi czasu, że zasnęły snem kilkusetletnim na puszystym posłaniu. A i same drzewa przybierają tajemnicze, legendarne kształty, figury powieściowych najmilszych bohaterów.

Skrzypi śnieg pod płozami sań, delikatnie dźwięczą dzwoneczki... Gdy znuży nas jazda w leśnej ciszy, przymknijmy oczy i dajmy się porwać fantazji, a wtedy usłyszymy jego głos, jak w dawnym kuligu sprzed wieków, tak pięknie opisanym w Sienkiewiczowskiej powieści:

— *Milujesz ty mnie?*
— *Jako duszę własną!*
— *A ja na śmierć i żywot!*

Wpadli na szeroką drogę w ciemny bór, który stał głuchy, sędziwy i cichy, jakby spał pod obfitą okiścią. Drzewa, migając w oczach, zdawały się uciekać gdzieś w tył za sanie. I lecieli dalej, a ciągle borem, borem! Drzewa uciekały w tył całymi pułkami. Śnieg szumiał, konie parskaly, a oni byli szczęśliwi.

— Chciałbym do końca życia tak jechać! — zawołał Kmicie. I Kmicie podniósł się w saniach, wyciągnął ręce do góry i zaczął krzyknąć, jakby w pełnej piersi radości nie mógł pomieścić:

— Hej-ha! hej-ha!”

Zniknął pan Andrzej, uleciał gdzieś jego głos, ale las został, tak jak wspaniała jazda saniami i gra dzwoneczków.

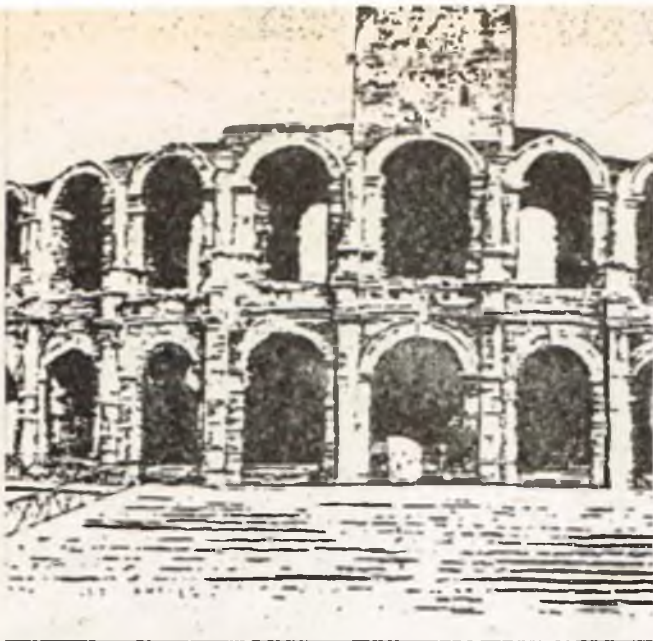
I znów obruszą się na pewno zimni realiści na te sentymentalne nutki marzeń. Sentymentalne? Być może, ale jakże piękne! Próżno bowiem szukać piękna w otaczającym nas świecie, jeśli nasze serca są puste i niewrażliwe, jeśli jesteśmy głusi na muzykę własnego istnienia. A więc — wyruszmy na spacer w mroźny, słoneczny dzień, gdy sama przyroda gra dla nas — tylko dla nas — zimowy poemat. Wszystkim zaś pesymistom, i nie tylko, złożmy wesołe, noworoczne życzenia:

*Wiele śmiechu i radości,
dni płynących w obfitości
szczęścia, zdrowia, pomyślności,
powodzenia też w miłości
przez rok cały, w każdym dniu,
jakby w otoczeniu bzu.
By ziściły się marzenia,
nawet te nie do ziszczenia.
Panom — życzymy powodzenia,
no, a paniom — snów spełnienia.*

*Ani jednej miny kwaśnej!
Tego Wam życzymy właśnie.*

MAŁGORZATA KAPİŃSKA





Dobrze zachowane mury areny w Arles (Francja)



Widok fragmentu murów amfiteatru w Weronie na ubiegłowiecznej rycinie

Każdy czytelnik sienkiewiczowskiego „Quo vadis” zapewne dobrze pamięta dramatyczne sceny rozgrywane się na arenie wielkiej amfiteatru w Rzymie cesarza Nerona: okrutną kaźń pojmanych chrześcijan i bohaterski wyczyn Ursusa ratującego Ligię. W ciągu paru stuleci areny amfiteatrów, które wyznawcom Chrystusa przysporzyły tylu męczenników i świętych, rosły się nierozdzielnie z obrazem świata rzymskiego. „Wkraczając na arenę po niemal dwóch tysiącach chrystianizmu mamy wrażenie że schodzimy do starożytnego piekła” — napisał znakomity badacz Rzymu Jérôme Carcopino.

Krwawe widowiska z udziałem tysięcy ludzi organizowane dla przyjemności tysięcy innych, wzięły początek z tradycyjnej rzymskiej ofiary z życia ludzkiego „munus”, którą z czasem urozmaicono, uzbrajając ofiary początkowo w sam miecz (gladius), by mordowały się nawzajem. Tak narodzili się gladiatorzy. Widowiska w amfiteatrach wzbogacano później o prawdziwe pojedynki na ubitej ziemi (hoplomachie), walki na wodzie (naumachie) czy walki z dzikimi zwierzętami (venationes). Odmianą tych ostatnich była kaźń bezbronnych, często niewinnych ofiar wydawanych na żer zwierzętom (ad bestias). Tak właśnie — wśród wielu innych — zginęła na arenie w Lugdunum (Lyon) bł. Blandyna, a w amfiteatrze kartagińskim — św. Perpetua i Felicyta. Ku pamięci ich współmęczenników widnieje dziś krzyż pośrodku rzymskiego Koloseum. Dopiero w 326 r. w cesarstwie na Wschodzie Konstantyn Wielki zniósł karę „ad bestias”,

zamieniając ją na ciężkie roboty w kopalniach, a w 404 r. edykt cesarza Honoriusza zakazał występów gladiatorów na Zachodzie.

Myliliby się jednak ten, kto pomyśli zawodów gladiatorów i samego amfiteatru przypisywałby Rzymianom. „Wynalazek” ten powstał w podbitej przez nich włoskiej Kampanii, gdzie wśród wojowniczych plemion Samnitów cieszył się szczególną popularnością i uznaniem. Tam też znajdowały się najstarsze znane nam ośrodki gladiatorów i amfiteatry — w Kapui, Puteolach i Pompejach.

Sam kształt amfiteatru pozwala przypuszczać, że areny widowiskowe pierwotnie były naturalnymi lub sztucznymi zagłębieniami w terenie z usypanym wokół dla widzów wałem ziemnym, czasem wzmocnionym drewnianą palisadą, a pośrodku wysypane piaskiem (łac. „arena”). Była to więc uproszczona forma cyrku budowanego zawsze w dolinie. O ile jednak znacznie większy cyrk pozostał na zawsze uzależniony od ukształtowania terenu, amfiteatr zyskał tą niezależność już na początku I w. p. n. e. Taki amfiteatr o drewnianej konstrukcji zbudował np. przyjaciel Juliusza Cezara — Kurion, a kat cesarza Augusta wznosił w 23 r. p. n. e. najwcześniejszy stały budynek tego rodzaju, który przetrwał do neronowego pożaru Rzymu w 64 r. n. e.

Budowane częstokroć doraźnie, pospiesznie i niestarannie, amfiteatry drewniane były konstrukcjami nietrwałymi, które łatwo zawały się pod naporem widzów, przysparzając niekiedy licznych ofiar. To też wzniesiony po pożarze Rzymu olbrzymi amfiteatr pośrodku miasta zwany Koloseum (od wielkiego posągu Nerona), a właściwie amfiteatrem Flawijskim (od fundatorów z dynastii Flawiuszy), był w całości budowlą kamienną, która stała się wzorem dla innych, budowanych w różnych zakątkach Cesarstwa Rzymskiego.

Pomijając przeznaczenie tej budowli, można uważać ją za wspaniałe dzieło ówczesnej sztuki architektonicznej, w którym wykorzystano szereg świetnych osiągnięć i pomysłów. Udoskonalenie rzymskiego łuku (czyli arkady) pozwoliło — przy równoczesnym wykorzystaniu zaprawy cementowej — spiętrzyć dziesiątki takich arkad do niespotykanej wysokości czterech kondygnacji i uzyskać przez to lekką niezwykle dekoracyjną konstrukcję mośną. Okazało się później jak wielki wpływ wywarł wzór Koloseum na budownictwo włoskiego Renesansu, szeroko wykorzystujące dekoracyjny pomysł zwielokrotnionej arkady. Układ nowoczesnej i funkcjonującej komunikacji wewnętrznej amfiteatru podsunął myśl projektowania klatek schodowych w pałacach i Europy. Równie chętnie wykorzystano pomysł zastosowania ceglanych żeber w beczkowych sklepieniach budowli.

Amfiteatr Flawijski mieścił 50 tys. widzów i przy wymiarach 188 x 156 m (arena — 80 x 54 m) pozostał największy, choć do dziś w innych częściach rzymskiego imperium odnaleziono przeszło 70 budowli tego rodzaju wznoszonych zwykle poza miastem. Za najstarszy z zachowanych uważa się amfiteatr w Pompejach z 80 r. p. n. e., ocalały pod warstwą popiołów Wezuwiusza, a mieszczący 20 tys. ludzi. Do wielkich amfiteatrów należały: w Italica (Hiszpania), a w Galii — w Limonum (Poitiers) i Autun. Olbrzymi, nigdy nie ukończony amfiteatr w Thysdrus (El Dżem w Tunezji) miał mieścić 30 tys. widzów, a w Cezarei (Cherchel w Algierii) miał arenę dłuższą niż Koloseum. Inne znów były niewielkie — np. we włoskim Ventimiglia (Album Intimillium), francuskim Cimiez-obliczony najwyżej na 3 tys. widzów, czy wojskowy w austriackim Petronell (Carnuntum) — na 8 tysięcy.

Budynki amfiteatrów powstawały na północy imperium, na wschodzie, zachodzie i w prowincjach afrykańskich. Odkryto je w Koryncie, palestyńskiej Cezarei, Aleksandrii, Bejrucie, w niemieckim Trewirze i Xanten, w Augst (Szwajcaria) i St. Albans (Anglia). Także w krajach nam bliższych jak Węgry, Rumunia czy Bułgaria. W tej ostatniej odkryto arenę z III w. w Dewni (Marcianopolis) oraz wcześniejszy stadion-amfiteatr na 20 tys. widzów w Płowdiwie (Philippopolis). W Rumunii odkopano arenę koło zdobytej przez Rzymian dakkiej twierdzy Sarmizegetusa. Na Węgrzech, gdzie było ich kilka, w samym Budapeszcie odkopano aż dwa amfiteatry — jeden większy, należący do miasta wojskowego, drugi do miasta cywilnego, mniejszy, na 6-7 tys. ludzi. Były to najdalej ku ziemiom polskim wysunięte areny rzymskie.

Wiele z tych budowli służyło potem jako umocnienia lub twierdze, a także — nie wyłączając samego Koloseum — jako kamieniołomy. Niektóre z nich użytkowane są do dziś w prawie nie zmienionej roli, lecz w celach bardziej ludzkich i wzniosłych.

Obliczony na 44 tys. osób amfiteatr w Weronie zwany w średniowieczu „labiryntem”, a będący miejscem turniejów rycerskich pojedynków i egzekucji, zachować tak doskonale swe mury i widownię, że nadal odbywają się tu inscenizacje sztuk teatralnych i oper. W jugosłowiańskiej Puli (Pola) ukończony za Nerona amfiteatr na 23 tys. widzów jest miejscem festiwalu filmowych (nagroda „Złotej Areny”) i folklorystycznych oraz spektakli muzyczno-teatralnych. W pomieszczeniach dla zwierząt pod areną urządzono muzeum archeologiczne.

Francja szczyci się dwoma doskonale zachowanymi arenami z ciosanego kamienia. W Nimes (Nemausus) co roku urządza się corrida dla przyjeżdżnych Hiszpanów. W Arles (Arelate) budynek obliczony na 20 tys. osób w średniowieczu zamieniono (podobnie jak w Nimes) na twierdzę z czterema wieżami, strzegącą przed napadami Wizygotów i Saracenów. Był czas, że zamieszkiwało ją dwa tysiące ludzi mówiących własnym językiem. Odrestaurowana w połowie ubiegłego stulecia, dziś też jest miejscem licznych pokazów i widowisk.

Konstrukcja typowego amfiteatru wykorzystywana jest nawet dziś w budowie stadionów sportowych. Najlepszym przykładem jest znany z argentyńskiego „Mundialu” stadion Rio de la Plata w Buenos Aires. Mieści on aż 70 tys. widzów, a jego wysokie mury i kolisty kształt do złudzenia przypominają słynny amfiteatr Flawiuszy.

KRZYSZTOF GÓRSKI

Dzieje

cywilizacji (2)



Przybory do pisania: tabliczki, zwójce papirusowe, kalamarze, ryłce.

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
ok. 1358—1349	Egipt	Panowanie Tutanchamona. Przywrócenie kultu Amona i Teb jako stolicy Egiptu.
ok. 1325	Egipt	Ramzes I zakłada 19. dynastię
ok. 1250	Azja Mniejsza	Wojna trojańska, przedstawiona w „Iliadzie” Homera. Upadek Troi tzw. VIIa.
ok. 1200	Indie	Indoeuropejczycy (arianie) pojawiają się w Indiach i w Iranie.
ok. 1200	Grecja	„Wędrowka Dorów” — podbój Peloponezu przez Dorów, najwaleczniejsze plemię helleńskie, wywodzące swe pochodzenie od Heraklesa.
ok. 1100	Azja	Rozwój miast fenickich, m. in. Tyru i Sydonu. Fenicjanom, doskonałym żeglarzom i kupcom przypisuje się wynalezienie i rozpowszechnienie wśród narodów śródziemnomorskich alfabetu, z którego powstały alfabety grecki i włoski.
ok. 1000	Mezopotamia	W Kanaanie, w poł. Syrii, powstanie państwa izraelskiego, monarchii o charakterze despocycznym. Panowanie królów Saula i Dawida. Walki z Filistynami
ok. 1000	Italia	Pojawienie się w środkowej Italii Etrusków, przybyłych prawdopodobnie z małązjatyckich wybrzeży Morza Egejskiego. Ich pochodzenie ani język nie są do dziś poznane.
ok. 1000	Italia	Pierwsza osada przyszłego Rzymu na Palatynie, jednym z rzymskich wzgórz. Tu, w grotcie Lupercal wilczyca miała karmić Remusa i Romulusa.
w. XII—VIII	Grecja	Przejęcie od ustroju rodowego do organizacji „polis”, miasta-państwa ośrodka życia handlowego, politycznego, kulturalnego, ze społeczeństwem wolnych obywateli, mogących bronić polis w czasie wojny.
ok. 962—935	Azja Przednia	Panowanie króla Salomona w Izraelu
ok. 931	Azja Przednia	Po śmierci króla Salomona separatyzm plemienny doprowadził do rozdzielenia się królestwa Izraela na północne królestwo izraelskie i południowe — judzkie. Konsekwencją tego — słabość obu państw.
ok. 900	Wschód	Wzrost potęgi Urartu, państwa leżącego na terenach dzisiejszej Armenii, rywalizującego z Asyrią.

ok. 850	Grecja	Przyjęcie alfabetu fenickiego przez Greków. Doprowadzi to do zarzucenia sylabicznego pisma linearnego B.
IX w.	Grecja	Homer. Najstarszy poeta grecki, twórca Iliady, najprawdopodobniej powstałej w wieku młodzieńczym, i dużo późniejszej Odyssei.
ok. 814	Azja środkowa i wschodnia	Pierwsza wojna między Chinami a wojowniczym ludem rasy mongolskiej, Hunami.
ok. 814	Afryka	W północnej Afryce założenie Kartaginy przez fenickich kolonistów z Tyru; z czasem jednego z największych portów śródziemnomorskich.
ok. 800	Grecja	Początek tzw. Wielkiej Kolonizacji wywołanej głównie brakiem ziemi i potrzebami rolniczymi. Objęła ona w ciągu 2 wieków prawie całe wybrzeża M. Śródziemnego.
w. VIII	Grecja	Dwa porządki w architekturze: dorycki i joński.
776	Grecja	Pierwsze zanotowane przez Greków Igrzyska Olimpijskie, obchodzone w Olimpii na Peloponezie ku czci Zeusa. Odbywały się co 4 lata, w czasie przesilenia letniego. Przed ich rozpoczęciem ogłaszano na całym półwyspie „święty” pokój. Pierwsze dyscypliny olimpijskie to: biegi, mocowanie, skoki. 4-letnie okresy między igrzyskami — podstawa cyklu chronologicznego Greków. W 394 r. n. e. Teodozjusz zakazał ich organizowania.
753	Italia	Legendarna data założenia Rzymu, późniejszego Septimontium — siedmiowzgórza, obejmującego Palatyn, Eskwilin, Kapitol, Awentyn, Kwirynal, Wiminal, Celius. Rzym pod rządami królów.
734	Świat egejski	Dorowie pod wodzą Archiasa zakładają Syrakuzy, później najbogatsze i najludniejsze miasto na Sycylii.
ok. 700	Grecja	Hezjod. Najstarszy po Homerze poeta grecki autor m. in. Theogonii, Katalogu niewiast. Pierwszy piewca pracy.
ok. 682	Grecja	Archontat w Atenach. Archontci — najwyżsi urzędnicy w liczbie 9 wybierani na przeciąg roku (m. in. eponymos — najwyższy sędzia, basileus — odpowiedzialny za sprawy religijne, polemarchos — odpowiedzialny za sprawy wojсковe).
665—630	Asyria	Assurbanipal, król asyryjski. Za jego panowania Asyria osiągnęła największy obszar, przy jednoczesnych oznakach wyczerpywania sił państwa.
666	Egipt	Assurbanipal, król asyryjski, podbija po kilku próbach Egipt aż do Teb. Po kilkuletnich walkach, w 663 — zburzenie Teb.
665	Azja Przednia	Zajęcie Tyru przez Assurbanipala.
664	Świat egejski	Najstarsza znana Grekom bitwa morska między Koryntem a Korkyra (dziś Korfu).

HENRYK DOBRZYCKI — lekarz i społecznik



Kilka lat temu nakładem Państwowego Zakładu Wydawnictw Lekarskich ukazała się książka pióra Macieja Domela „7 pasji doktora Dobrzyckiego”, poświęcona lekarzowi-społecznikowi Henrykowi Dobrzyckiemu.

Henryk Dobrzycki urodził się 5 lipca 1841 r. w Kaliszu. W r. 1864 uzyskał dyplom lekarski. Podczas studiów Dobrzycki nawiązał trwałą nić przyjaźni z kolegami, których znamionować będzie szerokie spojrzenie na powołanie lekarza i jego służbę społeczną — czytamy w książce „7 pasji doktora Dobrzyckiego”.

Uzbrojony w wiedzę medyczną wyruszył Dobrzycki na prowincję, do Mieni. Tu założył pierwsze nizinne sanatorium dla gruźliczków. Obok leczenia klimatycznego, picia kumysu, wprowadził

wodolecznictwo, jakże często stosowane w drugiej połowie XIX stulecia.

Po przejściu do zakładu w Sławucie urządzał dla kuracjuszy kąpiele solankowe, igliwiowe i elektryczne, stosował prysznicę, bicz wodne, zawijania, nakazywał eliminowanie (wstrzeganie się) alkoholu.

Zjeżdżali do jego zakładu kuracjusze z całego Królestwa Kongresowego, z Ukrainy, z głębi Rosji, a nawet z Galicji.

Pracował w tym zakładzie 25 lat. Zwalczal modę na niemieckie „bady”, gdzie bardzo często zamożni i średnio zamożni Polacy wyjeżdżali, najczęściej nie wiedząc, że te same efekty mogą uzyskać w rodzinnych stronach.

Dobrzycki już jako dwudziestoletni student napisał elementarz dla ludu. Przez wiele lat publikował artykuły w pismach lekarskich, w wielu z nich zwracał uwagę na destrukcyjną rolę naporów alkoholowych. Napisał pracę „Sanatoria leśne”. Był założycielem pisma „Klinika”, współpracował z „Medycyną” (redago-

wał ją od 1892 r.), połączył to pismo z „Kroniką Lekarską”. Na jego wniosek powołano sekcję prasową w programie Zjazdów Lekarzy i Przyrodników Polskich (instytucja ta odgrywała w tamtym okresie rolę dzisiejszego Towarzystwa Lekarskiego). Należał do komitetu założycielskiego Kasy Mianowskiego, instytucji, która udzielała zapomóg młodym naukowcom i wydawała ich dzieła.

Bibliotecz Publicznej m. Warszawy Dobrzycki ofiarował znaczną część swego prywatnego księgozbioru. Należał do grona działaczy Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych: W r. 1884 wstąpił w szeregi Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, zorganizował sekcję im. Chopina, której celem było „pielegnowanie kultu Chopina”.

Zmarł 7 marca 1914 roku a został pochowany na cmentarzu powązkowskim.

Henryk Dobrzycki dobrze przysłużył się medycynie, trzeźwości, chorym.

H. PAUL

PORTRET ARTYSTY

28 listopada 1983 roku w Krakowie u stóp Wawelu, przy ulicy Kanonicznej otworzyło swoje podwoje Muzeum Stanisława Wyspiańskiego, najbardziej krakowskiego z krakowskich artystów. Z okazji tego ważnego wydarzenia warto przytoczyć kilka zdań, nie o twórcy, lecz o żywym człowieku, o takim, jakim go znano poza jego książkami i płótnami, jakim był w chwilach wytchnienia, jakim był wtedy, kiedy stawał się po prostu panem Wyspiańskim. Jak wyglądał, jakie wywierał bezpośrednie wrażenie, czym się w oczach ludzkich upamiętnił. Wspomnienie o artyście snuje znany krytyk i historyk literatury Adam Grzymała-Siedlecki.



„Przedwcześnie urodzony — i z tego powodu skazany na wątłość organizmu, uderzał też delikatnością rysunku fizycznego. Niski, drobny, wytwornie filigranowy, choć zupełnie proporcjonalny w budowie. Od pomniejszych jakby jego rysów nieokreślonych odbijały się duże sarmackie wąsiska, spadające dwiema garściami złotej, nieco rudawej pszenicy na dość gęstą i niezupełnie sforną brodę. Po epoce programowego rozwichrzenia czupryny i brody, fryzura poddana już była regulom gzebienia i szczołki, a broda i gęsty splot włosów układały się w pukiel fantazji, dając jego twarzy wyraz mussetowski. W wyrazie tym nie bez znaczenia była bladeść twarzy, tyle niepokojąca, ile i romantyczna i obszar prawdziwy jasnych niebieskich oczu, przenikliwych, głęboko wpatrzonych w świat.

Spod wąsa mocno nerwowymi ruchami skręconego przedzierał się czasami uśmiech. Prawie nigdy nie był inny, jak tylko ironiczny. Nawet wtedy, gdy był widowni znakiem szerszego rozbawienia, to i wtedy miał po blask satyryczny. Uzupełnieniem tego wrażenia stawał się timbre głosu. Mówił Wyspiański cicho, w dźwięku zaś jego mowy była

jakaś ostrość. Ten głos nie nadawał się do wypowiedzania rzeczy tkliwych, miękkich. Był stworzony do wygłaszania zdań kategorycznych, formułowania zestawień zdecydowanych i zimnych, a zwłaszcza kostycznych.

Wzrok przenikliwy i nieco imperatywny, uśmiech jakby pozornie pogardliwy i wrodzona, rzekłbyś: wyniosłość cichego głosu — te wtórne cechy wrażenia dodawały psychicznego wzrostu tej szczupłej, drobnej fizyczności. Mimo woli pociągały nas jego oczy, te dwa bławaty rosnące wśród pszenicy lechickiej jego czupryny, zastanawiała i nie uspakajała pierwsza dojrzana drwiącość krzywiających się kątów ust — a kto miał subtelniejsze ucho, ten nie tylko suchość i bezdźwięczność odczuwał w mowie powolnej, nieco przerywanej. Kto umie odróżnić psychologię głosu, ten zaraz dostrzegł przyczajoną wojowniczość tych szmerów i utajony w nich, ale ostry krytycyzm.

Mowa jego była powolna, słowa wydobywały się z głowy z pewnym trudem. Ale za to nie było nerwowego strzępienia składni. Mówił prawidłowo ułożonymi zdaniami, z predykcją do logicznego i architektonicznego układu okresów. Nie zawsze i nie

wszędzie skłonny do mówienia, mógł kilka godzin przesiedzieć w absolutnym milczeniu, nie krepując się ciszą nawet wówczas, gdy się doń zwracano z pytaniem, dając za odpowiedź niezwykle uprzejmy uśmiech i jakiś niezartykułowany pomruk. Gdy już jednak zaczął mówić, uważał, że ma wykład — i wtedy mówił, raczej argumentował. Nie lubił, by mu przerywano, a raczej nie zważał na przerywania — siedział tylko za swoją myślą, stawał jeden argument za drugim, aż do końcowego szczytowego myśli związania.

Cechą uderzającą też od pierwszego wejrzenia była jego ambicja poskramiania nerwów i sangwinicznego temperamentu. Dość było spojrzeć na jego ruchy szparkie, porywcze, czasem niespodziane, by wiedzieć, że temperament tego człowieka domaga się o wymiary organizmu dwa razy większe. (...) Od jego wnętrza psychicznego szła jakaś powaga. Przy Wyspiańskim, nawet wtedy, kiedy jeszcze nie był wielkim, zachowywano się z pewnego rodzaju uwagą czy bezwiednym krepowaniem się.

W jego towarzystwie ludzie przycichali.

W życiu prywatnym, w zetknięciu z ludźmi, zwłaszcza mniej zazłymi, najbardziej wybijająca się cechą jego inteligencji — była ironia. Dla nieznanym, a zwłaszcza dla niesympatycznych bywał milczącym uprzejmy, dla następnej kategorii — owym właśnie kostycznym ironistą, a dopiero w towarzystwie wybranych przyjaciół wydobywał z wnętrza swojej natury takie uczucia, jak serdeczność lub tkliwość. Pod schyłek życia, kiedy zmęczony dolegliwościami spędzał całe dni w samotni węgrzkiej — wtedy dopiero znikła w nim zapora ironii, coraz częściej na ustach zakwitało serce.

Wtedy dopiero samotność zaczęła mu ciążyć. Bo należy zauważyć, że Wyspiański należał od wczesnej młodości do typu ludzi, którzy nawet wśród ludzi czują się samotni. Nie miał w sobie tego sarmackiego rozserdeczenia, które w każdym człowieku, czasem bezkrytycznie, szuka przyjaciela i skłonne jest kazać nam co chwila komuś być bliskim. Wyspiański chował się w siebie, więcej uważał, rozważał i osądził, niż współżył i współczuł. Pozwalał ludzkim uczuciom grać wobec siebie, on wolał pozostać słuchaczem melodii serc i komedii umysłów. Niełatwo się zbliżał, nikomu niemal się nie zwierzał: radości i klęski przeżywał w obrębie swojej li wiernej wytrzymałości psychicznej.

Jak w tej rezerwie i nałożonej na siebie oschłości nie był typową naturą polską, tak też zachodnioeuropejska działała w nim, nie polska znowu — kultura pracy. Była to natura na wskroś czynna. Mózg jego tworzył bezustannie. Ale nie po dyktando i nie na przepadłe. Wyspiański w tej chwili pomysł swe wcielał w realizację bądź literackie, bądź malarskie. Pracował wykonawczo wiele i umie-

jętnie. Trudno sobie wyobrazić drugiego Polaka, który by do 35 roku życia zdołał tyle zdziałać... Nie ma w nich rzeczy nieudolnej i nie ma śladów ani jednej apatii, zniechęcenia, przymusu. Była w tej organizacji herkulesowa dzielność trudu.

Pracowitość i praca, ale podstawową cechą każdej jego pracy, każdej jego myśli była samodzielność. Tak jak w osobistym zetknięciu się z ludźmi cudze słowo nie wpadało po prostu w ucho Wyspiańskiego, stąd nigdy nie mogło dojść z nim do rozmowy, tak samo żadna przeczytana idea, żadne ujrzone dzieło sztuki nie mogło nigdy wpływać na jego twórczość. To, co historycy literatury chętnie by chcieli ujrzyć jako czyjś wpływ na twórczość Wyspiańskiego, to bywało raczej przysłowiowym poprawieniem cudzej twórczości. „Sztuka jest świetna, tylko tekst by trzeba zmienić” — odezwał się po wyjściu z „Burzy” Szekspira — i to był najczęstszy stosunek jego wrażeń do poznawanych dzieł sztuki. I natychmiast reformował.

O całe dwa miesiące przed należytym terminem urodzony, Wyspiański zachował na całe życie delikatność rozwoju fizycznego i tę swoistą nadwrażliwość nerwową, która cechuje dzieci niedozonezone. W danym wypadku nadwrażliwość ta stała się niewątpliwie jednym z współczynników jego talentu. Odczuwał wszystko doraźniej, ostrzej i bardziej dojmująco od innych ludzi. Świadom swojej nerwowości, opancerzał się opanowanym sposobem bycia, tak że kto go mało znał, mógł go brać za flegmatyka... Niewyżyty na zewnątrz temperament usposobienia magazynował się we wnętrzu i pozostawał jakby „pod wysokim ciśnieniem”, nie w czym innym, jak tylko w tworzeniu znajdując ujście”.

I jeszcze jedno dodaje A. Grzymała-Siedlecki:

„Ze wszystkich ludzi, jakich miałem sposobność znać, a byli wśród nich ludzie nie ustępując Wyspiańskiemu w tym, co dla literatury lub życia zrobili, nikt w takim stopniu jak on, nawet w osobistym zetknięciu już, nie narzucał się wyobrażeniom naszym jako jakiś pomazaniec. W czasach kiedy żył, pojęcie natchnienia było przez naukę zakazane, komu jednak było dane obcować z nim, ten mimo woli wytworzył sobie przekonania, że jednak nie sposób jest go określić sobie inaczej, jak tylko: człowiek natchniony. To przeświadczenie płynęło z postaci Wyspiańskiego nie tylko w jakichś momentach wyjątkowych, lecz stale. Każde jego odezwanie się, każde jego rzeczy określenie, każde danej sprawy ujęcie, każdy żart nawet niósł z sobą świat skali odmiennej, niewspółmiernej z przekrojem nawet dość wysokiej inteligencji.

To nam daje znowu swoje wytłumaczenie jego wyjątkowej twórczości”.

EW A STOMAŁ.



NOWY PRZYJACIEL

Krzysio z rodzicami dopiero od kilku miesięcy mieszkał w tej wsi. Przyjechali tu z dużego miasta, w którym życie — nerwowe, pełne pośpiechu, ale i monotonii — wyczerpywało ich siły i zdrowie. Niejednokrotnie wspólnie marzyli o wyjeździe na wieś, planowali urządzenie skromnego, wygodnego domku, lecz pozostawało to tylko w sferze marzeń i projektów. Nagła choroba Krzysia i kolejna wizyta lekarza umocniła i przyspieszyła dojrzewającą decyzję: ze względu na zdrowie dziecka konieczna jest zmiana klimatu, a więc — i miejsca zamieszkania. Nie namyślano się dłużej. Załatwiono konieczne formalności i już wkrótce cała ich rodzinka stała się właścicielami słodkiego domeczku z pięknym ogrodem w niewielkiej, ale za to pięknie położonej wsi. Domek stał nieco na uboczu, na skraju młodego zagajnika, za którym szumiał stary, duży las. Radości dopełniła szybko znaleziona przez mamę praca nauczycielki w pobliskiej szkole, a i tata nie został w tyle, znajdując zajęcie w sąsiednim nadleśnictwie. Krzysio szybko polubił nowe otoczenie, zaprzyjaźnił się z kolegami szkolnymi i całymi dniami, aż do zmroku, poznawał okolice, buszując po pobliskich polach, zagajniku, zapuszczając się też czasami i w stary las.

Nadeszła pierwsza zima, spędzona z dala od miasta, od jego hałasu, zgiełku i tłoku. Krzysiovi wydała się niezwykle piękna, inna. Ośnieżone pola, drzewa w puchowych, białych czapach — zachwyciły go, oczarowały zupełnie. Gdy tylko miał wolną chwilę, wybiegał z domu, by — jak mówił mamie — obejrzeć z bliska ten „cud nad cudy”. Żalował tylko jednego — że w tych długich spacerach i wędrówkach jest sam, że nie ma się z kim podzielić wrażeniami i odczuciami. Zupełnie nie to samo czuł już w domu, gdy opowiadał o wszystkim rodzicom, niż właśnie wtedy, kiedy świeżutki śnieg skrzypiał miękko pod jego stopami, kiedy stare drzewa kłaniały się nisko wiatrowi, gubiąc swe śnieżne okrycia, albo gdy starał się odczytać ślady zwierząt, gęsto krzyżujące się na białym pustkowiu...

Tego dnia Krzysio szybko odrobił zadane lekcje i wyprosił u mamy ulubiony spacer. Wybiegając na dwór nie dosłyszał, jak mama prosi go o szybki powrót, bo zapowiadali na wieczór gwałtowne ochłodzenie i możliwość zamieci. Nie dosłyszał, zajęty myślami o wspaniałym widoku lasu, drzemającego zimowym snem, o śniegu, po którym tak przyjemnie jest biegać, kiedy wokół nie widać nikogo i niczego...

Chodził i biegał po lesie, zadzierając wysoko głowę do góry, obserwując korony drzew i skłębione, ciemne chmury, szybko przesuwające się po niebie. Nazbierał kilka wyjątkowo pięknych szyszek, wygrzebując je spod śniegu, zerwał parę gałązek jałowca, które wydały się mu ciekawe. Robiło się coraz chłodniej, pomyślał więc o powrocie do domu. Rozejrzawszy się wokół stwierdził, że zaszedł daleko, ruszył więc szybkim krokiem w drogę powrotną.

Nagle sypnęło gęstym śniegiem. Białe płatki roztańczyły się we wszystkich kierunkach, zaczęły w podmuchach wiatru wirować coraz szybciej i szybciej. Cisnęły się do oczu, nosa i ust, wpadały za kołnierzy. Mroźne podmuchy tamowały oddech, szczypały po policzkach. Zmęczone nogi raz i drugi poślizgnęły się na zlodowaciałych grudkach ziemi. Gęstniał mrok, a wraz z jego nadejściem do ośmioletniego serduszka Krzysia wkradł się lęk. Czy zdąży do domu przed zapadnięciem zupełnie ciemności? Czy nie pomylił drogi do domu wśród tej gęstniejącej zadymki, która tak nagle się rozszalała? W domu mama już się na pewno denerwuje, może wyjdzie razem z tatą na drogę go szukać?

Powstrzymując mężnie cisnące się do oczu łzy, Krzysio przyspieszył kroku. Szedł na wycucie w stronę przytulnego i ciepłego domu, do którego gwałtownie zatęsknił. Zima nie wydawała mu się już taka piękna i spokojna jak dotąd, teraz była uosobnieniem zimnego zła, niebezpieczeństwa, zagrożenia, otaczająca go wsząd biel męczyła oczy, wyciskała łzy i przyprawiała jego serce o gwałtowne, niespokojne bicie...

Nawet nie zauważył, kiedy jakiś ciemny, puszysty kształt z cichym skomleniem przypadł mu do nóg. Dopiero, gdy upadł miękko w niewielką zaspę, a gorący, zięjący jeźor przejechał mu po twarzy, oprzytomniał trochę. Ze zdziwieniem patrzył na rosnącego psiaka, przypominającego trochę wilka, a trochę owcę, który lasił się do niego i radośnie popiskiwał. Najwyraźniej był usposobiony do chłopca przyjaźnie, i okazywał to tak gorąco, jak tylko umiał... Krzysio aż się zaśmiał, widząc akrobatyczne wygibasy, wyczyniane przez przypadkowego towarzysza. Pies jakby tylko na to czekał, przypadł do niego z głośnym szczekaniem, a po chwili, niezmordowanie machając puszystym ogonem, ruszył przed siebie. Krzys bez wahania podążył za nim, nie czując już ani strachu, ani zimna. Po kwadransie razem wbiegali przez otwartą furtkę, przy której stała zaplakana mama i niespokojny tata.

A w domu, siedząc przy kolacji...

— Widzisz, jaki on mądry? — dumnie pytał w przytulnym pokoiku tata mamę i Krzysia, głaszcząc pieszczotliwie psa po głowie. — Nawet nie znał naszej pociechy, a tak szybko ją znalazł i przyprowadził do domu! Krzysiu, to właśnie twój nowy przyjaciel — prezent od mojego nadleśnictwa dla ciebie...

Krzysio rozpromienionym wzrokiem wpatrzył się w psią mordkę, przytuloną ufnie do jego kolan. Psie oczy odpowiedziały mu głębokim, mądrym spojrzeniem, a puszysty ogon znów zaczął wahadłowym ruchem zamiatać podłogę. — Tak zaczęła się przyjaźń, która trwać miała długie, długie lata...

E. LOREN



Prezent

*Moja córka chciała psa
mieć pięknego,
małego,
kudłatego,
psa swojego.*

*Bo jej koleżanka ma
już kundelka
przedziwnego,
wesołego,
choć tysego.*

*Wkrąg panuje moda ta,
by mieć w domu
coś miękkiego,
warczącego,
lecz żywego.*

*Więc dostała córka psa
rasowego,
miłutkiego
i rudego,
psa swojego.*

I co z tego?

*Radość krótko jednak trwa.
Za kaluże na dywanie,
rannych kapci obgryzanie
pies ma lanie
dnia każdego.*

A do tego...

*Obowiązki każdy ma:
na spacerzy prowadzenie
i w czystości utrzymanie,
pilnowanie
niesfornego.*

Nic wielkiego!?

*Za to przyjaciela ma,
psa wiernego,
prawdziwego,
do zabawy
jedyne.*

M. KAPIŃSKA



Rozmowy z Czytelnikami

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Z zainteresowaniem czytam tygodnik „Rodzina”, najbardziej jednak interesują mnie rozmowy z czytelnikami. Może i na moje pytania moglibyście odpowiedzieć? Bardzo często zastanawiam się, dlaczego Pan Jezus przyjął chrzest będąc dorosły, a w naszej wierze chrzci się niemowlęta, małe dzieci, które w ogóle nie zdają sobie sprawy z tego. Moim zdaniem człowiek dorosły sam odpowiada za siebie, czy ma iść drogą Bożą czy też nie.

Proszę mi odpowiedzieć, jak to będzie przy końcu świata, gdyż na świecie jest bardzo dużo różnych religii. Czyja wiara będzie uznana za dobrą?

W wolnych chwilach czytam Pismo Święte. W liście do Hebrajczyków św. Paweł pisze: „Wprawdzie każdy kapłan staje codziennie do wykonywania swej służby, wiele razy te same składając ofiary, które żadną miarą nie mogą zgładzić grzechów. Ten przeciwnie, złożwszy raz na zawsze jedną ofiarę za grzechy zasiadł po prawicy Boga, oczekując tylko, aż nieprzyjaciele Jego staną pod podnóżkiem stóp Jego”. Drodzy księża, przecież tu wyraźnie jest napisane, że potrzebna była tylko jedna ofiara Jezusa, aby zgładzić grzechy. Nastąpiło zniesienie Starego Przymierza, a chrześcijanie zbierali się tylko na wspólnych zebraniach. Dlaczego w Piśmie Św. nie ma mowy o Mszy świętej?

Judasz wydał Pana Jezusa kapłanom, uczonym w Piśmie i faryzeuszom. Czy nie należy sądzić, że są nimi księża? Pan Jezus przestrzega: „Strzeżcie się tych, którzy w długich szatach chodzą, modlą się aby się ludzimi pokazać”. Proszę wyjaśnić o kogo tu właściwie chodzi.

Co to jest obrzezanie? Pismo Święte mówi o bezskuteczności obrzezania. Za odpowiedzi na moje pytania z góry dziękuję. Szczęść Boże!” Bez podpisu.

Zanim odpowiem naszemu Czytelnikowi na postawione pytania, zwracam się z prośbą: podpisujcie swoje listy! Nie tylko te pisane do „Rodziny”, lecz również kierowane do Redakcji, instytucji lub osób prywatnych. Duszpasterz ujawnia tylko imię, początkową literę nazwiska i miejscowość, a jeśli i to za dużo, wtedy opuszcza i te skąpe dane.

Drogi Czytelniku! Pan Jezus przyjął chrzest w wieku dojrzałym, czy wolno zatem udzielać

sakramentu chrztu świętego dzieciom? Chrztu, który przyjął Jezus, nie można stawiać na jednej płaszczyźnie z sakramentem chrztu świętego. Religijne obmycia były praktykowane w religii żydowskiej oraz w religiach pogańskich. Chrzest udzielony przez Jana Chrzciciela Jezusowi był chrztem pokuty, przyjęcia na siebie obowiązku zmiany sposobu myślenia i postępowania. Jezus, ustanawiając sakrament chrztu świętego, wzięł pewne elementy obmyć pozachrześcijańskich i dał im skuteczność sprawiającą wszczęcie w życie Jezusa Chrystusa, szczególnie zaś w Jego mękę, śmierć i zmartwychwstanie. Nie ma w Piśmie Świętym żadnego wyraźnego tekstu o możliwości udzielania chrztu dzieciom nie posiadającym używania rozumu. Są jednak argumenty przemawiające za tą praktyką. Św. Paweł udzielił sakramentu chrztu strażnikowi więzienia w Filipach oraz jego całemu domowi, nie wykluczając dzieci. Niepodważalnym argumentem jest nieprzerwana tradycja udzielania chrztu dzieciom. Nie została ona podważona przez żadnego z wielkich reformatorów Kościoła.

„Czyja wiara będzie uznana za dobrą?” Pan Jezus podał bardzo wyraźne kryteria, według których bedziemy sądzeni. W Ewangelii według świętego Mateusza czytamy: „Wtedy powie król tym, którzy będą po prawicy Jego: Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, i posiadźcie Królestwo zgotowane wam od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a nakarmiście mnie; pragnąłem a daliście mi pić; gościem byłem, a przyjęliście mnie, nagim, a przyodzialiście mnie, chorym, a nawiedzieliście mnie, więźniem, a przyszliście do mnie... Zaprawdę powiadam wam, coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili”. Nakazując swoim uczniom głosić Ewangelię, Jezus powiedział: „Kto uwierzy i ochrzci się będzie zbawiony, a kto nie uwierzy będzie potępiony”. Zbawiciel dał jeszcze inne nakazy i zalecenia, uzależniając nasze zbawienie od ich wykonania. Sam fakt przynależności do takiej czy innej religii lub wyznania chrześcijańskiego nie daje gwarancji zbawienia. Bedziemy sądzeni indywidualnie na podstawie naszego stosunku do Prawdy i Miłości.

Jedyną ofiarą odkupującą wszystkich ludzi jest krzyżowa ofiara Jezusa Chrystusa. Msza św. jest bezkrwawym, sakramentalnym uobecnieniem jednej, odkupującej ofiar krzyżowej Jezusa Chrystusa. Ofiara krzyżowa jest dla Boga czymś zawsze obecnym, teraźniejszym, a nie przeszłym. Dla nas staje się obecna dzięki Mszy św. Jezus złożył swoją ofiarę w czasie i ponad czasem. Dzięki Mszy św. możemy korzystać z ponadczasowej mocy zbawczej, odkupującej ofiary Jezusa. Bóg jest tym, który jest, bez czasu przeszłego i przyszłego. Msza św. miała w ciągu wieków istnienia chrześcijaństwa różne nazwy. Pierwszym określeniem Mszy św. było „Łamanie chleba”. Dzieje Apostolskie relacjonują: „Trwali w nauce apostoelskiej, w uczestnictwie łamania chleba i modlitwach... Codziennie także przebywali jednomyślnie w kość-

ciele, a łamiąc chleb po domach, pożywali pokarm z radością i w prostocie serdecznej... Pierwszego dnia po szabacie, gdyśmy się zeszli na łamanie chleba”. Już pod koniec I wieku pojawia się określenie „Eucharystia”. U św. Justyna Msza św. jest „modlitwą przemieniającą chleb i wino w Eucharystię”. Drogi Czytelniku! Nie jest rzeczą istotną nazwa, którą określano zebrania chrześcijan. Ważne jest to, że w czasie tych zebrań wykonywano to, co nakazał Jezus słowami: „To czyńcie na moją pamiątkę”.

Różnie osądzało się i osądza tych, których nazywa się kapłanami, księżmi, proboszczami, dziekanami, kanonikami, infułatami, prałatami, biskupami, arcybiskupami, papieżami i innymi nazwami, dodającymi ziemski splendor lub określającymi władzę pełnioną w Kościele. Nie zaprzeczam, że „biada wam”, ostre słowo Jezusa można również pośrednio zastosować do różnych stopni duchownych w hierarchii kościelnej, choć bezpośrednio dotyczy ludzi współczesnych Jezusowi. Wrócił czas, gdy wartość kapłana ocenia się nie według szaty, którą nosi, lecz według uczynków, które wykonuje i nauki głoszonej zgodnie z

Ewangelią. Docenia się to, że papieska tiara została oddana na rzecz ubogich i do muzeum, gdzie przypominała nie zawsze chlubne dzieje Kościoła. Obecnie Papieża-Polaka znam z czasów, kiedy jako profesor chodził w bardzo skromnej sutannie, i na pewno nikomu nie przyszło do głowy, by porównać go do tych, „którzy w długich szatach chodzą”. Światli chrześcijanie, a także niewierzący oceniają kapłana według zalet, a nie według szaty. Symbole są potrzebne i nie rażą, jeśli wyrażają niepodważalne wartości.

Obrzezanie polega na odcięciu napletka męskiego. U Izraelitów było ono znakiem Przymierza między Bogiem a ludem wybranym. Św. Paweł w liście do Galatów pisze: „Oto ja Paweł powiadam wam: Jeśli się poddacie obrzezaniu, Chrystus nic wam nie pomoże... Albowiem w Chrystusie Jezusie ani obrzezanie nie nie znaczy, ani jego brak, lecz wiara przez miłość czynna”.

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiam, a tych, którzy oczekują na odpowiedź w tej rubryce proszę o cierpliwość.

DUSZPASTERZ

PORADY

Lekarskie

Prawie wszystko o miodzie

(cz. I)

Niewątpliwie pierwszym produktem pszczelim, po który sięgnął człowiek był miód. Przedhistoryczny myśliwy polując na różną zwierzynę znajdował w dziuplach i szczelinach skał gniazda dzikich pszczół. Na ścianie jednej ze skalnych groty w Walencji odkryto rysunek sprzed 15.000 lat przedstawiający takie miodobranie.

Papirus z IV tysiąclecia przed naszą erą, odczytany przez egipologa niemieckiego Ebersa, wykazuje, że w tym okresie ludzie nie zadowalali się podbieraniem miodu dzikim pszczołom, ale już sami hodowali pszczoły w wielkich glinianych dzbanach.

Od dawien dawna hodowano pszczoły w Palestynie, Grecji i Rzymie. Miód oceniono nie tylko za jego słodycz i smak, ale również z powodu jego leczniczych właściwości. Ze wspomnianego papirusa wynika, że 3500 lat temu Egipcjanie stosowali miód do leczenia ran, a w wieku V p.n.e. Hipokrates w receptach swych często podawał miód. Już wówczas doceniano również wartość odżywczą miodu. Grecy z wodnicy, przygotowując się do igrzysk, jadali go w dużych ilościach. Uważano także, że miód ma cudowną moc przedłużania życia. Według Hipokratesa

grecki poeta Anakreont swą długowieczność i siły żywotne zawdzięczać miał miodowej kuracji. Pitagoras, wówczas już 90-letni, utrzymywał, że bez miodu nie dożyłby tak późnego wieku.

Wiara w lecznicze i konserwujące właściwości miodu nie osłabła i w średniowieczu. W zachowanych rękopisach znajdują się dziesiątki przepisów i recept, w których zaleca się miód wraz z innymi składnikami, na przeróżne choroby dokuczające człowiekowi. W owych czasach miodu sycony był ulubionym napojem ludów północnej Europy. Kiedy Skandynawowie, zgodnie z odwiecznymi zwyczajami obchodzili uroczystości weselne przez trzydzieści dni i noc, przez cały czas wśród biesiadników krążyły puchary z miodem i stąd najprawdopodobniej wzięła się nazwa „miodowego miesiąca”.

W czasach nowożytnych miód znacznie stracił na popularności. Jedyne medycyna ludowa nadal zalecała miód sosnowy i świerkowy w chorobach płuc, a przy katarach żołądka miód z kwiatów lipy.

W połowie naszego stulecia nastąpił znów wyraźny zwrot do substancji naturalnych, gdyż coraz częściej spotykano się z ubocznym, szkodliwym działaniem leków produkowanych przez przemysł chemiczny. I znowu zainteresowano się miodem. Znalazło to swój wyraz w licznych badaniach i obserwacjach prowadzonych zarówno nad samym miodem, jak i nad innymi pro-

Pomimo woli Andrzej słuchał uważnie. Prezes sięgnął do pugilaresu i podał mu fotografię.

Była to fotografia z małego miasteczka, nędzna, blada, a wyobrażała dziewczynę źle ubraną i niezgrabną, stojącą sztywno przy tekturowej olbrzymiej dekoracji fotografa jarmarczniego zapewne.

Była chuda, śniada, bez wyrazu na twarzy ściągłej i prawie dziecinnej. Stała tak sobie, bez żadnej pozy, z obwisłymi ramionami, patrząc wprost przed siebie. Oczy miała ciemne i łagodnie i gruby warkocz przerzucony przez ramię.

Andrzej popatrzył i obojętnie fotografię zwrócił.

— Cóż? Jakże ją znajdujesz? — spytał prezes.

— Okropna!

— Takąś chciał mieć. Odpowie wszelkim twym wymaganiom. Będzie spokojna, poważna, dobra i cicha. Zgadza się na wszystko, zrozumie swe położenie i nigdy poza granice nie wyjdzie. Dla ciebie będzie wygodna, a ja ją będę okrutnie lubił!

Andrzej aż się zdziwił zapałowi ojca. Nie słyszał nigdy, by prezes nad kimś się unosił. Uśmiechnął się lekko.

— Widzę, że ojciec już ją dobrze zna.

— Ano, tobie się zdaje, że ci obojętne, kogo w dom wprowadzisz. Dla mnie nie! Przypnij. Myślisz, że się bał twego romansu? — Nie, bałem się, byś nie wybrał panny na wydaniu, w karnawale. Teraz jestem rad i spokojny.

Andrzej ramionami ruszył, coś w tonie ojca go gniewało. Była to wciąż pewność jurysty, który wie, że sprawę wygra.

— To dziwne jednak, że tego ideału dotąd nikt ojcu nie sprzątnął — wtrącił ironicznie.

— Dziewczyna ma zaledwie dwadzieścia lat i ani grosza posagu. Hodowała się na folwarku dzierżawnym, w kącie głuchym, w pracy od dziecka. Ojciec ją oddał do klasztornej pensji w Galicji, ale po dwóch latach odebrał, bo się obejść bez niej nie mógł. W rok potem się ożenił i razem z nim poszła na bezpłatną służbę do Tomkowskiej. Jakiś rzekł — niesłodki ma żywot — od czasu zwłaszcza, gdy się tam urodziła córka! I ojciec i ona cierpią jedno za drugie. On na wszystko się zgadza, byle na dziecienka poniewierkę nie patrzył, ona gotowa na jeszcze gorszą dolę, byle on nie widział jej utrapień. I tak, mój drogi, nie ma trudności nie do rozwiązania. Myślałeś, że dasz mi zagadkę bez odpowiedzi. Ano — przegrałeś rż pierwszy!

— Jeszcze nie po ślubie! Jeszcze ja się rozmówię — mruknął Andrzej.

— Nie powiesz jej więcej niż ja! Zresztą, o co się spierać? Lepszej nie znajdziemy nigdzie. Przyjdzie czas, gdy mi podziękujesz.

Syn zaczął dobrać gazety poranne. Po chwili obydwaj zagłębili się w czytaniu. Temat był wyczerpany.

Na świecie był kwiecień; pola jeszcze szare, plugami poranne, gdzieś ledwie zieleniec poczynały. Pociąg mijął łany dobrze uprawne, porządne dwory, ludzi pracujących na roli, gaje i sady kwitnące. Przez okna wagonu wpadł kłębami świeży podmuch wsi, więc prezes rychło gazetę rzucił i rozglądał się po okolicy.

— Mało znasz wieś — rzekł do syna. — Zobaczysz ją z naj-

bliższej strony bo i pora uroczą, i Górów — dwór Tomkowskiej, to jest Szpanowskich, jest jednym z najlepszych gospodarstw w kraju. Tam już nie sielanka i nie dyletantyzm, to już fabryka rolna bardzo rozumnie prowadzona. Nie znam się na tym, ale chyłę głowę, bo widział rachunki Szpanowskiego. Zdumiewające ma rezultaty.

— To ten Górów, skąd Jasiński ma konie?

— Ten sam. Stadninę mają jedną z pierwszych w kraju. Pokaże ci ją Szpanowski, bo ma stałość do koni.

— Więc zabawimy ile? — zagadnął Andrzej niespokojnie.

— Ano, nie mniej, jak do jutra wieczór. Zdaje mi się, że to niezbyt długo.

Andrzej powrócił do gazety, ale czytał nieuważnie. Pomimo wszystkiego ta wyprawa im bliżej celu, tym gorzej go drażniła.

— Jeśli ojciec już grunt przygotował, to ślub może się odbyć jeszcze w maju — rzekł po chwili zapalając papierosa i mnąc nerwowo gazetę.

— Naturalnie. Im prędzej, tym lepiej. Dom mamy urządzone, papiery w porządku.

— I znajomych mniej latem. Mam nadzieję, że do jesieni wyczerpią nasz temat i znajdą nową pastwę dla plotek.

— Możecie wyjechać gdzie na lato!

— Razem! Dziękuję! — oburzył się Andrzej i posępnie umilkł.

Przypomniał sobie zesłą wiosnę, którą spędził z panią Celiną na Capri. Parę miesięcy marzeń, szczęścia, śpiewu i rozkoszy. Teraz jakże trudno będzie idyllę tę powtórzyć. Niepodobna!

A posiąg pędził i pędził, coraz bliżej złowieszczego celu. Odebrano już bilety, prezes prostował zeszytywniałe członki i także niespokojny chodził od okna do okna.

Andrzej przetarł dłonią czoło i oczy, wzdrygnął się i spod brwi spojrział na ojca.

— Właściwie matka mi dała termin do października — rzekł nieśmiało. — Dlaczego się śpieszymy tak bardzo?

— Dlatego, żeś się zgodził na to sam przed dwoma miesiącami i ja zaangażowałem swoje słowo — odparł spokojnie prezes.

Syn głowę spuścił. Był to ostatni protest.

Pociąg zwalniał już i zatrzymał się wreszcie.

Prezes przez okno się wychylił i kiwnął głową służącemu w liberii.

— Konie są? Weźcie rzeczy — rzekł.

Sługa, niemłody już człowiek i snadź rzeczy świadomy, spojrział na Andrzeja, zbierając tłumoczek.

— Jest co w brankardzie do odebrania? — zagadnął.

— Nie. Państwo w domu?

— Czekaają z herbatą.

Przeszli przez stację, oglądani ciekawie przez tłum Żydów i gawiedź rozmaita. Zdawało się Andrzejowi, że i tu widzi miny dwuznaczne. Rozdrażnienie jego rosło.

Gdy weszli na podwórze, już wolant gorowski stał przed gankiem. Cztery siwki bardzo rasowe, stangret z wąsikami jak wiechy, powozik jak z igły. Gawiedź poczęła im z drogi się usuwać z widocznym szacunkiem. Andrzej odetchnął. Ruszyli.

4

cdn.

duktami, które zawdzięczamy pracowitości pszczołom jak pyłek kwiatowy, wosk, pszczel mleczko, czy ostatnio bardzo modny kit pszczeli lub jad pszczeli.

Zbadano surowce, z których pszczoły robią miód. Jednym z nich jest nektar wytwarzany przez gruczoły roślinne zwane miodnikami. Lecz podstawowym surowcem licznych gatunków miodu jest spadź, w której produkcji uczestniczą nie tylko rośliny,

ale również zwierzęta — mszyce i czerwce. Przeszedłono również starannie proces przeźroczki. Rozpoczyna się ona już w czasie pobierania surowca. Zawarty w slinie pszczoły enzym zwany inwertazą rozkłada cukier złożony na cukry proste, glukozę i fruktozę. W takiej postaci pszczoła robotnica oddaje miód pszczole „magazynieckiej”, ta przetwarza otrzymany produkt przy pomocy żuwaczek i języczka, wzbogacając go o inne enzymy.

Dopiero po 15—20 minutach tak przegotowanego kroplę stocy „magazynieckiej” składa do komórki w wolnej części plastra. Pszczoła nie zamyka jeszcze komórki plastra, by miód odparował z nadmiaru wody. Miód dojrzewa przez 4—5 dni i dopiero wówczas pszczoły wypełniają nim komórki całkowicie i zasklepiają je woskowymi wieczkami. Dopiero taki miód jest pełnowartościowym produktem. Ale i on podlega dalszym przemianom.

Zawarte w nim enzymy nadal rozkładają cukry złożone na cukry proste. Im jest miód dojrzalszy, tym mniej zawiera cukru trzcinowego (złożonego), a więcej cukrów prostych.

Dobrze przechowywany miód nie starzeje się, wręcz przeciwnie: z upływem czasu, w miarę dalszego dojrzewania, staje się coraz wartościowszy.

A.M.

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf, ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. 867. M-81.



MARIA RODZIEWICZÓWNA

WRZOS

— Nigdyśmy się nie kłócili. Ludzie o tym mówili, my nigdy! Naszych spraw rodzinnych nie powierzamy nikomu. Mówiłem ci, że może na uczucie nasze przyjdzie czas próby! Przyszedł — ja się nie boję — a ty?

— Jam ci nigdy nie odbierała swobody. Byliśmy względem siebie szczerzy i prawi. Nie robiłam ci nigdy scen ani piekła w domu. Będziesz tu zawsze panem i ukochanym, dopóki zechcesz!

— Dziękuję ci i całym życiem zapłacę.

— Nie masz za co dziękować i płacić. Wszystko jest twoje i nie ja ci w czymkolwiek się sprzeciwię, bo przecie czujemy jedno za drugie. Któż jest tedy ona?

— Nie znam, nie wiem, nie ciekawym. Ojciec wybrał.

— Ale się zgadzasz? Dobrze jest wiedzieć, z kim się będzie miało do czynienia. Życ przecie będziesz pod jednym dachem, obcować codziennie? Brr!

Wzdrygnęła się i pobladła, ale zapanowała znowu nad sobą i rzekła poważnie:

— I jakże ty potrafisz jej kłamać uczucie! Po co? Dlaczego?

— Jam nigdy nie kłamał i nie skłamię.

— Więc któraś się zgodzi prawdę wiedząc?

— To rzecz ojca. On wie, jakim jestem i że ustępstwa żadnego od honoru nie uczynię.

— Szkoda mi ciebie. Bardzoś młody i niedoświadczony, gdy tak lekko do tego przystępujesz.

— Czy lekko, to ja wiem, alem niezwykły się uchylać od zadnego zobowiązania. Byłem może kiedyś lekkomyślny, dziś nie. Ale to nasze rodzinne sprawy. Nie ma nad czym rozpaczać, stało się!

Pani Celina zrozumiała, że temat był wyczerpany, że ani słowa więcej rzec nie można, że teraz trzeba użyć całej delikatności i sprytu, by go nie urazić, by wpływ utrzymać, bardziej wzmocnić. Znała go doskonale od wielu lat, wiedziała, co czynić. Te dwa miesiące uczyniła mu jedną pieśnią rozkoszy i miłości.

W dzień wyjazdu prezes trochę niespokojny szedł do syna. Nie sprzeciwiał się Andrzej nigdy, tylko termin odkładał, przedłużał, zwlekał.

Zastał go zajętego pakowaniem rzeczy i odetchnął.

— Zatelegrafowałem o konie — rzekł.

— Gotów jestem — odparł syn.

Zmierzyli się badawczym wzrokiem i prezes dodał po francusku z naciskiem.

— Ufam ci zupełnie, że dotrzymasz słowa.

— Niezawodnie. Tylko ojciec wie warunki.

Uśmiech dziwny przemknął przez oczy prezesa.

— Wiem — odparł — Bądź spokojny. Nie przegrywałem nigdy spraw jeszcze bardziej skomplikowanych.

Andrzej brwi zmarszczył. Ten uśmiech go gniewał i drażnił.

— Kiedy i gdzie jedziemy? — zagadnął szorstko.

— Za godzinę — nadwiślańską, niedaleko, osiem stacji.

— Mam urlop z biura na trzy dni.

— Wystarczy na pierwszy raz.

— Jak to? Na pierwszy raz? Więc ileż razy myśli ojciec mnie tam wozić?

— Ja tylko ten raz. Potem będziesz jeździł sam. Chyba chcesz się zaraz oświadczyć.

— A naturalnie.

— Tyłeś czasu odkładał. Myślałem, że zechcesz jeszcze przedłużyć swobodę.

— O, ja jej wcale tracić nie zamierzam i potem. Wolę sprawę co rychlej załatwić.

— Jak sobie chcesz. Jedźmy tedy. Po drodze opowiem ci, gdzie jedziesz i do kogo.

Andrzej nie zdawał się być ciekawy. Wsiadli do powozu i ruszyli. Mieli mnóstwo znajomych i co chwila spotykali kogoś. Gdy po raz może dziesiąty uchylił kapelusza, młody człowiek wybuchnął:

— Mógł ojciec na tą śmieszłą wyprawę wybrać nocny pociąg. Każdy, kto na nas spojrzy, nawet nie ukrywa uśmiechu. Dostaniemy się na języki wszystkich dowcipnisiów i będziemy niezawodnie figurowali w niedzielnym „Kurierzem Świętecznym”!

— Nie możemy tam przyjechać wśród nocy przecie. Osiem stacji kolei, potem dziesięć wiorst końmi. Zresztą, mój drogi, nie pierwszy to raz będą mówić o tobie. Nie żyłeś jak fiołek i lilia.

— Ale nie byłem śmieszny. A! Żebyż to się raz skończyło. Czy ta panna wie, w jakim celu przyjeżdżamy?

— Wie. Ojciec jej powiedział i ja się z nią rozmówiłem.

— Czy to być może?!

— Tak.

— I zgadza się? Słodkie musi mieć życie w domu!

Prezes nic nie odrzekł, bo był już na dworcu. Załatwił bilety sam i dopiero gdy wsiadli do wagonu i pociąg ruszył, zapalił cygareto, wygodnie się rozsiadł i począł mówić, jakby przerwy między zapytaniem syna a odpowiedzią nie było.

— Zapewne, że żywot ma niesłodki. Ojciec jej przed pięciu laty ożenił się po raz wtóry z panią Tomkowską, bardzo bogatą wdową po tym Tomkowskim, u którego trzymał w dzierżawie folwark i zarządzał jego interesami. Głupstwo pałał, z płatnego oficjalisty przeszedł na bezpłatnego. Po co? Sam nie wie! Proponowano mu świetne posady, bo człowiek to bardzo zdolny, uczciwy i fachowiec. Ano — przyznał mi się, że żał mu było rzucać swą pracę innemu. Przywiązał się do tych dóbr, upoiła go złuda dziedzictwa i poszedł ze służby w niewolę. Ale ty go znasz nawet, bywa przecie u mnie. Kolegowaliśmy się w szkołach i choć się rzadko widzujemy, przyjaźń pozostała. Nazywa się Szpanowski.

— Taki suchy, śniady brunet, opalony jak cegła? — wtrącił Andrzej.

— Ten sam. Był żonaty z Ostrowską, daleką naszą krewną. Umarła ona w dwa lata po ślubie, zostawiając córkę Kazię. Ta Kazia — to ona!

POZIOMO: 1) pojazd mechaniczny, 5) wizja, 10) marka samochodów produkcji NRD, 11) rzeka stanowiąca w starożytności północną granicę Italii, 12) interesant w sklepie, 13) postać kobieca z „Pana Tadeusza”, 15) jazda, konnica, 16) groźna mina na twarzy, 19) tekst przysięgi, 21) kościół nie będący katedrą, przy którym istnieje kapituła, 25) biuro rejenta, 26) rodzaj potrawy mięsnej, 28) ruskim kołacz obrzędowy, 29) musuje, 30) zespół stałych pracowników, 31) kolega wartownika.

PIONOWO: 1) narzędzie do okopywania roślin, 2) sklep z wyrobami tytoniowymi, 3) smaczny kuzyn dorsza, 4) ogon lisa, 6) Pismo święte, 7) blankiet z pytaniami, 8) znak przestankowy, 9) dawny atrament, 14) oprawa sceniczna sztuki, 17) chronologiczny zapis wydarzeń, 18) członek tajnego stowarzyszenia młodzieży wileńskiej w latach 1817—23, 20) roślina ma kaszę, 22) „holenderski” kwiat, 23) wytwórnia piwa, 24) śpiewająca Karin, 27) chwast z rzepem.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 2”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 50

POZIOMO: labirynt, ekipa, chrzest, oferent, wiedza, akwarela, partytura, Etna, ospa, korniszon, watołina, Wszola, kraniec, krepina, fauna, kontrakt.

PIONOWO: lichwa, bariera, rzeszoto, nuta, kierat, prezent, konkurent, strażak, stropnica, podwika, asyent, potrawa, okolicca, Albion, balast, okno.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 46 nagrody wylosowali: Krystyna Suligowska z Orońska i Czesław Romanów ze Słupska.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 2

